



KURIER BIAŁY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 21 (156)

NIEDZIELA, 27 MAJA 1945 R.

CENA 10 LIRÓW

S. Sta.

W SAN FRANCISCO

Pierwsze projekty powojennej organizacji świata zaczęto przygotowywać pod wielkim wrażeniem nowoczesnej techniki wojny i bliskawicznych zwycięstw niemieckich oraz w atmosferze ostrej krytyki traktatu wersalskiego i opartej na nim Ligi Narodów.

Początkowo, w okresie tuż po sformowaniu się w jesieni 1941 r. aliansu wojennego anglo-amerykańsko-rosyjskiego i państw „osi”, zaczęło głościć, w okresie wielkich militarnych sukcesów, że wobec niemożności samodzielnej obrony małych państw przed wielkimi napaściami, przyszedł bezpieczestwo świata musi się opierać głównie na wielkich i bogatych mocarstwach. W tym samym czasie, dzięki inicjatywie polskiej, wiele mówiono o federacji narodów mniejszych i o konieczności utworzenia zespołów regionalnych.

Wysuwając wtedy plany scalenia Europy środkowej, nikt jednak nie wątpił, że imże się to stać jedynie na podstawie zachowania pełnej samodzielnosci państwowej narodów, które chcą się związać n. p. organizacją federacyjną. Nikt również nie wątpił wówczas, że zarówno w organizacji poszczególnych państw, jak i w przyszłej organizacji współzycia międzynarodowego będą obowiązywały inne zasady, jak demokratyczne. Było wówczas rzeczą jasną, że reforma zasad organizacji pokojowej świata nie może przekreślić najważniejszej zdobyczy pierwszej wojny światowej, jaką było odzyskanie niepodległości przez liczne narody europejskie, gnębione przez imperializm niemiecki i rosyjski. Ogłoszenie czterech wolności i Karty Atlantycznej utrwaliło tylko to, że przezwyciężenie w świecie i nadto toczące się wojnie głęboki sens ideologiczny. Wojna stała się wojną narodów demokratycznych przeciwko tyranii i zabobom, przeciwko pogwałceniu ludzkiej indywidualności. Nikt nie wątpił wówczas w to, że zasady Karty Atlantycznej staną się ideologicznym fundamentem powojennej organizacji pokoju. Mimo przekonanie, że siła i wielkość muszą w przyszłym porządku światowym i odpowiedzialności za pokój odgrywać doniosłą rolę, nikt nie uważał jednak tego za równoznaczne z powrotem do kultu siły. Zrozumiałe było, że zadaniem nowej organizacji będzie m. in. właśnie walka z tym kultem, jako jednym z najistotniejszych wytworów germańskiego ducha. Nad obodem zjednoczonych narodów unosił się wtedy i nadawał ton całemu temu zespołowi duch demokracji zachodnich. Moskwa bowiem, będąc w okresie ogłaszania zasad Karty Atlantycznej w odwrocie przed niemieckimi armiami, robiła wówczas wrażenie, jak by i ona nareszcie zerwała z swoją jakową tradycją zabobów i terroru.

Ale wraz z pierwszymi zwycięstwami rosyjskimi ideologiczna atmosfera w obozie sprzymierzonych zaczęła ulegać zmianie. Duch zachodnich demokracji zaczął się rozwiewać i ustępować przed z dnia na dzień czującym się pewniej i mocniej duchem wschodniego alianta. Coraz mniej i coraz ciszej zaczęło mówić o czterech wolnościach Karty Atlantycznej, natomiast coraz śmielej i głośniejsze zaczęło rozprawiać o sile jako czynniku decydującym w współzyciu narodów, pojęcie federacji wyrugowane zostało przez termin „strefy wpływu”, jako synonim zabobów i niewoli mniejszych narodów.

Ta zmiana atmosfery ideologicznej i przyszłej organizacji świata nie była jedyną i wyłączną zasługą Moskwy. Poważną rolę odegrały i poglądy pewnych kół brytyjskich z „Timesem” i prof. Carr'em, autorem książki „Conditions of Peace”, na czele, które operując powierzchownymi analogiami historycznymi, zaczęły

głościć, że długotrwały pokój w Europie nastąpi dopiero wtedy, jeśli Europa powróci do reakcyjnego systemu, ustanowionego na kongresie wiedeńskim w roku 1815. „Święte przynajmniej”, gnębiące wszelkie ruchy niepodległościowe i rewolucyjne w Europie stało się w tych kręgach brytyjskich bardziej modne aniżeli cztery wolności Karty Atlantycznej. Z tego nowego aliansu duchowego między totalistyczną „demokracją” czerwonej Moskwy i anglosaskimi wielbicielami reakcyjnego i przez życie przekreślonego porządku europejskiego, zrodził się w Dumbarton Oaks plan nowej organizacji pokoju.

Polska była jednym z pierwszych państw, które wystąpiło z krytyką tego planu. Pragnąc uchronić nową organizację porządku światowego przed tym, by nie

dziane w jego mowie radiowej w nocy z 13 na 14 maja. Z taką samą inicjatywą wystąpił Stettinius, który na konferencji prasowej w San Francisco oświadczył, że popiera on projekt statutu prawa międzynarodowego, opartego na czterech wolnościach Karty Atlantycznej. Zdaniem jego tego rodzaju statut powinien być włączony do „karty światowego porządku”.

Powyższe usiłowania przywódców wielkich demokracji zasługują na szczególne podkreślenie, gdyż są one dowodem utrwalania się przeświadczenia, że bez wyraźnej i zdecydowanej jasnej platformy ideologicznej, na której muszą szczerze stanąć przede wszystkim główni gwaranci nowego porządku, wszystkie inne postanowienia nie spełnią pokładanych w nich nadziei, a świat stanie szybko w obliczu nowej katastrofy. Wyłączając się wzajemnie

przez jednego z twórców planu w Dumbarton Oaks polityka zaskakiwania świata coraz to nowymi faktami dokonywanymi i bezceremonialną grabieżą cudzych terytoriów. Usankcjonowanie z góry rewizjonizmu granicznego może, zwłaszcza na terenie Europy, doprowadzić do ustawicznej płynności w przynależności państwowej poszczególnych obszarów. Przy znanych metodach piątkokolumnowych, wnioski rewizyjne mogą się stać źródłem stałego niepokoju, anarchizującego życie mniejszych państw. Z drugiej jednak strony pewna możliwość pokojowego rozstrzygnięcia sporów granicznych nadaby organizację pokoju większą sprawność życiową, lecz żeby tego rodzaju postanowienie stało się naprawdę skutecznym narzędziem pokoju, musi wśród narodów zapanować najpierw atmosfera wzajemnego zaufania. Granice muszą być ustalane za zgodą zainteresowanych krajów, bez jednostronnych aktów przemocy i mieszania się w wewnętrzne sprawy danego narodu, a zgodnie z prawem międzynarodowym i pojęciami demokracji.

Sprawa rewizjonizmu granicznego należy do serii rozbieżności między państwami małymi i wielkimi mocarstwami. O wiele większe jednak różnice zdań i trudności wynikły w samej „wielkiej piątce” na tle zagadnień kolonialnych, baz strategicznych i pogodzenia zakresu działania regionalnych organizacji pokoju — takich n. p. jak unia panamerykańska — z kompetencjami i zakresem działania światowej rady pokoju.

Prezydent Truman zagadnienie baz strategicznych oddzielił od sprawy mandatów kolonialnych, wychodząc z założenia, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego i że wskutek tego kwestia „pówtwierdzenia” (trusteeship) kolonialnego nie może obejmować terytoriów uznanych za terytoria strategiczne. Rosjanie zgłosili do tego projektu poprawkę, domagając się oddania baz strategicznych na całym świecie do dyspozycji okrętów i samolotów wszystkich narodów zjednoczonych oraz, Rosjanie podobnie jak i inne mocarstwa, zastrzegli sobie prawo ustalenia swoich własnych baz strategicznych.

W sprawie mandatów kolonialnych, Rosja, popierana przez Chiny, wysunęła propozycję oddania mandatów pod kontrolę światowej rady pokoju, któryaby w wypadku stwierdzenia, że mandatariusz nie spełnia należycie swojego obowiązku, miała prawo przekazania mandatu innemu mocarstwu. Rosjanie zaproponowali również poprawkę stwierdzającą, że „ostatnim celem dla narodów oddanych pod kontrolę powinno być osiągnięcie przez te narody pełnej niezależności”. Anglosasie zgodnie wypowiedzieli się przeciwko rosyjskemu określeniu celów mandatów kolonialnych i proponują zastąpienie terminu „independence” (niepodległość) terminem „self government” (samorząd).

Formułując w ten sposób swoje poprawki Rosjanie wystąpili w charakterze obrońców i ewentualnych „wyzwolicieleń” ludów kolonialnych. Dokoła nich skupiły się w San Francisco rozmaite „komitety narodowe”, domagające się „wyzwolenia”, a nawet wprost, jak to uczynił „narodowy komitet ormiański”, przyłączenia niektórych obszarów do Rosji. W tej sprawie najjaśniej przejawiała się wielka rozbieżność między narodową propagandą bolszewicką z eksterminacyjną polityką Moskwy w stosunku do narodowości, zamieszkujących Związek Sowiecki. Rosji chodziło o stwierdzenie dla siebie dogodnej atmosfery ideowej wśród ludów azjatyckich. Włączyć się do ścisłej z jej planami politycznymi na kontynencie azjatyckim, gdzie jeszcze stary panazjatyzm carski usiłował swoje cele zabobnie zwać z ideologią „wyzwolenia”

(Dokończenie na str. 10).



Fot. A. Chruściel

Nabożeństwo w rocznicę zdobycia Monte Casino — 18 V 1945 r.

stała się ona, jak to powiedział onegdaj premier Churchill, „czymś frazesem i nie przemieniała się w oręż mocnych i kpinę w stosunku do słabych”, rząd polski zgłosił 29 poprawek do tego planu. Poprawki te zmierzają do włączenia do planu szeregu punktów z Karty Atlantycznej, do powiększenia mandatów w Radzie Bezpieczeństwa, celem zapewnienia większej reprezentacji mniejszym narodom, do pozabawienia wielkich mocarstw prawa weta w wypadku, gdyby były one oskarżone o akty agresji, oraz przyznania wszystkim członkom nowej organizacji prawa obecności w Radzie Bezpieczeństwa przy rozpatrywaniu zagadnień dotyczących danego państwa. Jedną z polskich poprawek brzmi: „Organizacja winna respektować terytorialną i polityczną niepodległość wszystkich swoich członków”.

Niestety nie danym było przedstawicielstwo legalnego rządu polskiego zasięgać przy stole konferencyjnym w San Francisco, by móc tam uzasadnić i bronić swoich projektów, ale ta nieobecność Polki już sama przez się stała się najważniejszą i zarazem najmuśniętą ilustracją prawdziwych intencji niektórych inicjatorów planu w Dumbarton Oaks.

Będąc pierwszą ofiarą tych pomysłowych, stojących z boku i z wielkim zainteresowaniem przypatrujemy się wysiłkom tych przedstawicieli wielkich zachodnich demokracji, którzy wobec grozy rzeczywistości usiłują ratować demokratyczny charakter nowej Ligi Narodów. Wyrazem tych usiłowań są przytoczone już przez nas słowa premiera Churchilla, wypowiedziane

nie światopoglądowi przedstawicieli wielkich mocarstw z góry pozwalają przypuszczać, że każda formuła i każde postanowienie będzie odmiennie, zależnie od światopoglądowej postawy interpretowane. Już sam przebieg konferencji w San Francisco daje dowód, że ta rozbieżność ideologiczna, nie zawsze zresztą wyraźna i szczerze ujawniona, gorzej nad obradami kongresu. Rozmowy i konferencje przeciągają się i nie ma dotychczas zgody na ostateczną redakcję głównych artykułów „karty świata”. Delegaci wielkich mocarstw, komisje i podkomisyje radzą nad stołem poprawek. Projekt opracowany w Dumbarton Oaks został zaatakowany z wielu stron.

Nowa Zelandia zażądała zagwarantowania nietykalności granic państw, które wejdą w skład nowej organizacji. Przeciwniektu poprawkę wypowiedzieli się stanowczo Stany Zjednoczone, grożąc, że w razie jej przyjęcia nie będą ratyfikowały całej karty. Zdanem przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, niemożność przeprowadzenia zmian granicznych była podstawowym grzechem genezewskiej Ligi Narodów i jeśli ma się uniknąć w przyszłości wojny, to nowa Liga Narodów, dysponująca odpowiednią siłą, powinna mieć prawo w razie uzasadnionej potrzeby żądać poprawek granicznych.

Poprawka zgłoszona przez przedstawiciela Nowej Zelandii podyktowana została niewątpliwie obawą przed nadciągającym przez wielkie mocarstwa prawa zmiany granic oraz tą na wielką skalę stosowaną

RYSZARD WRAGA

WSPOMNIENIA

„Ojczyzna, która zewsząd idzie drogą fabryczną, drogą rolną i śmierć tu mała, wielkie życie i ponad każde niebo wolność”.
(Piwowar — poeta ze Starobielewskiego)

I.

Wydawnictwa 2. Korpusu nie dochodzi do Wielkiej Brytanii regularnie. Nie wiem przeto, czy „Wspomnienia Starobielewskie” Józefa Czapskiego były już na łamach „Orla Białego” omówione. Książeczkę tę od kilku miesięcy spoglądam na nią z wdzięcznością dla autora za miły autograf i codziennie myślę, że trzeba tej pracy poświęcić obszerny artykuł — recenzję.

Nie znam osobistej autora. Pozostały mi natomiast w pamięci jego obrazy, pełne czerwieni, radości życia i dzwiny, nieokreślonej wiary. (Powiedziałbym wiary w widza, który te obrazy ogląda.) Malarze ostatnich dziesięcioleci w poszukiwaniu nowych form zatracili w dużym stopniu poczucie ogólnoludzkiego, a społecznego sensu sztuki. Malują dla siebie lub dla znawców. Są bardzo ekskluzywni i ustosunkowują się pogardliwie do opinii dyktantów — zwykłych widzów — przechodniów. Zamykają się w ciasnym klanie własnych ocen i poglądów, tworząc sztukę, która coraz bardziej odrywa się od życia, coraz bardziej staje się wymyślna, a coraz mniej piękna, jak przystoi być każdej sztuce, która chce być Sztuką. Gdy oglądam obrazy większości malarzy dzisiejszych, nie wzruszają mnie one wcale. Nie wzburzają we mnie żadnych myśli własnych myśli. Narzucają mi arbitralnie tylko to, co autor miał w sobie dla siebie. Patrząc na nie, nie raz bardzo pełne z punktu widzenia estetyki, płótna, tak jak palnę na płaskożyciu chińskie, akwarele japońskie czy miniatury perskie. Obserwuję innych widzów tłoczycych się po galeriach i wystawach. Gapią się tak samo, jak ja, zjadając smaki wzrokiem jak czekoladki. Tlum nie czuje, by sztuką twórcy była jego sztuka, nie widzi w niej siebie, nie widzi człowieka. Nowatorstwo, chociażby najpiękniejsze w formie, nie jest równoznaczne z duchem czasu, tak jak myśli czy idea najbardziej radykalna czy rewolucyjna, skoro jest abstrakcją, nie oznacza bynajmniej postępu, lecz umiata reakcję.

W malarstwie Czapskiego czuło się człowieka bliskiego sobie. W „Lekarzu na rozdru” Bernarda Shaw umierającego malarz czyni swe wyznanie wiary, wiary w nieśmiertelność sztuki na nieśmiertelności ducha ludzkiego opartej. Ilekroć widziałem prace Czapskiego, myślałem sobie, że on też, jak tamten malarz, musi wierzyć w nieśmiertelność ducha. A więc musi głęboko wierzyć w człowieka. Nie w tego człowieka, pisanego przez duże „C”, nie w „Uebemensch”, nie w człowieka idealu, dla którego tryumfu ma gniew przemocy kolektywnej normalny szary człowiek, lecz właśnie w tego szarego, oddanego człowieka z ulicy, suterynu, lasu i fabryki. Takim romantyzmem, jak to u nas brzydko mówi, takim człowiekiem idealistą sztuki i swego bliźniego — szarego człowieka, był dla mnie Czapski. Myślałem też sobie, rozcinając pierwsze strony estetycznej wydaney, jak na połowę warunki, błękitnej jego książeczki, czy też ten obraz Czapskiego utrzyma się w mojej wyobraźni po jej przeczytaniu.

II.

Książka Czapskiego pozostanie na zawsze w mojej pamięci jako wspaniały dokument olbrzymiej siły i wartości ducha ludzkiego. Jest przedziwna plastyka — isle malarstwa — w opisie Czapskiego. Plastyka ta bierze specjalnie jaskrawych, powodziłym purpurowych kolorów, gdy chodzi o piękno związane z istotą człowieka. Czapski musi być — wiem to napewno — człowiekiem głęboko religijnym. Nie chodzi mi tu, rzecz prosta, ani o jego wyznanie, ani o stronę obrzędową. Czapski ma swe „Co Boga, który mu dzieli, i to dzieli bezapelacyjnie, wszystkie zjawiska na dobre i złe, na piękne i szpetne. Widzi dobro i piękno, przemila zło i szpetotę, a gdy musi o nich pisać, jest zawstydzony, szuka wytłumaczenia. Nosi w sobie ogrom wybaczenia. Musi być też człowiekiem doskonale szczęśliwym.

Odczytujemy jesteśmy przez czasy i ludzi od tej religijności. Nie widzimy, a raczej nie rozumiemy jej potrzeby, i tylko czasami, gdy uważnie zastanowimy się nad katastrofalnymi skutkami areligijności współczesnych idei i myśli, tęsknimy do Boga, jako źródła siły i mocy wewnętrznej. Czyż to nie areligijność marksizmu, przy olbrzymiej treści rozumowej, dopro-

wadziła, że ten jedyny naród, który rządzi się dzisiaj marksowską doktryną, musiał naprędce poszukać sobie „Boga”, a nie znalazłszy go, odestaował pośpiesznie odwiecznych bogów rosyjskich — carów Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego. Surowo, okrutnie twarze Iwana i Piotra, Surową i Skobeleva spoglądają na dwięście milionów ludzkości z poza wybladych konterfektów genialnych, lecz nie wierzących doktrynerów, i grząż pozostałemu światu bezwzględnością Czingiz-Handu i Tamerlanów. Czyż nie zagubienie religii przez naród, który zdumiewał w ciągu wieków swą reformacją i filozofią, dało ludzkości potworność hitlerizmu. Czyż nie zapomnienie o religii, jako jedynym trwałym i konstruktywnym więzi społecznym, wjałowilo współczesną demokrację i socjalizm, doprowadziło do atomizacji ludzkości, do przestępstw indywidualizmu, do

nie nagle przeobrażenie wewnętrzne, które się w każdym w tej cuchnącej oborze dokonywało, poprzez starą, polską pieśń religijną. Ileż razy słyszałem ją potem, śpiewaną w Rosji, w obozach, w wojsku, w Iranie, czy w Iraku. Budziła we mnie zawsze jakby wzrastające wspomnienie innego wymiaru, wspomnienie pieśni w oborze w Wobczyskach. W tym obrazie jest wielka prawda, przeźwyczenie prosta, a przeło i niezmiennie piękna. Tylko głęboko, prawdziwie wierzący człowiek może przekazać czytelnikowi z równą Czapskiemu ekspresją taki obraz zbiorowej modlitwy, lub też dać taki plastyczny opis pierwszej wigilii spędzonej w obozie, i przekazać wzruszenie, które i nas ogarnia, gdy wyobrażamy sobie por. Radzińskiego deklamującego wiersz z „Wyżlenia”.

Opisy Czapskiego są krótkie, pozostawiające

tylko dramat Sofoklesa czy Szekspira. A przecież ani słowa w tych opisach patosu, liryki.

Z ludźmi opisywanymi przez Czapskiego znam wielu. I takim właśnie, jak opisy ich Czapski, pamiętam por. Skwarczyńskiego, dra Dadeja, ks. Aleksandrowicza, ppór. Piwowara — „entuzjastę poczty i czerwonego Polaka”. Znałem również prof. Radzińskiego, o którym Czapski pisze, jak to wyjeżdżając z obozu „zaczął prosić serdecznie, zaklinać, by dano o język, nie zaścianano go, nie lekceważono”. A było to jego ostatnie pożegnanie przed odejściem na zawsze. Pamiętam Kłopotowskiego, który śmiertelnie chory na suchoty musiał codziennie mówić o synu. „A kiedy zaczął mówić, już go nie można było zatrzymać — Mój syn, proszę Pana, to ma być jak drogocenne kamienie”.

Widzimy wyraźnie, jak w staromodnym stereotypie, ten pierwszy przeżyty na nowo przez Czapskiego pejzaż, i czujemy coś upornie „wielkiego drzewa o jasnoniebieskich, jaśniejszych niż niebo płaciach, okrytych, nianizanych tysiącami czarnych kawi i wrót”.

III.

Książka Czapskiego jest pisem jednej z największych tragedii, jaka kiedykolwiek doknyła nasz naród. Przeczytalem uważnie przed chwilą napisane zdanie i myślę, że nie ma w nim przesady. Tragedią tą jest zniknięcie ze świata ośmiu tysięcy ludzi, wśród których olbrzymi odsetek stanowiili znakomici, uczeni, wyatowani sławy lekarze, doskonali fachowcy, świetni inteligenci w najlepszym, chętniejszym tego słowa znaczeniu. Olbrzymia większość z nich wzięła udział w spontanicznym wysiłku całego narodu p-wstrzymaniu owarżego i już niezmieniam hamowanego ataku zbrojnego hitlerizmu. Olbrzymia większość z nich byli to ludzie pochodzący z dółów, z mas pracujących, którzy własną swą pracą i wysiłkiem całego życia osiągnęli to, że nazwiska ich pozostały w pamięci nie tylko tych, którzy przeczytają książkę Czapskiego, ale przede wszystkim tych, których pozostawili jako swoich uczniów, współpracowników, podwładnych, przełożonych.

Tragedia obozów w Starobielewsku, Kozelsku i Ostaszkowie jest tragedią nie mającą sobie równych dlatego, że zginęli ludzie, którzy w większości swej wierzyli, podobnie jak Czapski, w wartość pracy własnej i cudzej, odróżniali dobre od złego, wierzyli w człowieka, a mimo to spotkali ich zniszczenie i zagłada ze strony tej która się mieni rzecznikiem sprawiedliwości ogólnoludzkiej, rzecznikiem demokracji i socjalizmu, czyli największego poszanowania człowieka i jego prawa. Nie jest tak straszna tragedia Majdanek, Treblinka i innych obozów, gdzie ludzie ginęli niszcząc przez siłę, od której w założeniu samym nie można oczekiwać niczego, poza takim właśnie stosunkiem do ducha i materii ludzkiej. Największą tragedią były i są polskie bitwy przy użyciu nastraszających nawet środków, gdyż jest w tym zniszczeniu jakiś sens walki, jakiś możliwości, minimalna bodaj, bodaj uludna, obrona.

Polityka dni dzisiejszych nie pozwala nam p-stawie kropki nad „i”. Polityka dni dzisiejszych wymaga do wódów, a jednocześnie robi wszystko, by tych wódów nie było. Polityka dni dzisiejszych uszuwała i nadal usiłuje przerwać odpowiedzialność za tę tragedię na tamtą, drugą się, bezwzględnie i brutalną, po której istotnie można spodziewać się wszystkiego. I gdyby to r-biła nie ta polityka, tak wyrażnie cyniczna, jak i tak wyraźnie oportunistyczna, powiedzielibyśmy, że jest w tym przetruciu odpowiedzialności na tamtą w założeniu swym barbarzyńską, a bezwzględnie jest jakiś głębszy sens moralny: chce oczyszczenia rewolucji i socjalizmu od podżegrania o okropną zbrodnię. Ale my nie mamy i nie możemy mieć zaufania do moralnych celów dzisiejszej polityki, dopóki nie będzie ona na prawdę prowadzona przez narody dla narodów.

Nie potrzebujemy zresztą stawiania kropki nad „i”. Wystarczy nam zupełnie fakt, że oto w dwudziestym którymś tam roku rewolucji, gdy na świat wyrzucano wielomilionowe nakłady Marksa, Engelsa i ich uczniów, gdy słowa „socjalizm” i „komunizm” doprowadzono do jarmarcznej nędzy, gdyż zyspano ludność hasła i demokracji, gdy ludzkość ta rozpoczynała z poświęceniem i ze świadomością wszystkich skutków walki z reakcyjnym faszyzmem — w samym środku Europy, w pobliżu Mekki, która uzurpowała sobie

Rzeczniczka Armii Polskiej!

Pańsko-burżuazjny Rząd Polski, wciążowszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewaliło się. Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Ministrowie i generałowie, schwycili nagle łutem, łutem, łutem uciekli, pozostawiając armię i cały lud Polski na wole losu.

Armia Polska pociępiła surową porażkę, od którego ona nie oprawić wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciom, braciom i siostram ugrządnąć głodną śmierć i zniszczenie.

W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga Wam ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwicie się Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciwnie nie kończy i przerzeczono na całą zgubę. My idziemy do Was nie jako zdobywców, a jako wasi bracia po klasie, jako wasi wyzwolenicy od ucisku obszarników i kapitalistów.

Wielka i niezwoleczona Armia Czerwona niesie na swoich sztagarach procuycy, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzeczniczka Armii Polskiej! Nie proliwacie doremnie krwi za cudze Wam interesy obszarników i kapitalistów.

Was przymuszają uciekać białorusinów, ukraińców. Rządzące koła Polskiej sieją narodową ruzność między polakami, białorusinami i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskający drugie narody. Pracujące białorusini i ukraińcy—Was! procuycy, a nie wrogci. Razem z nimi budujcie szczęśliwe dobrokowe życie.

Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.

Naczelnik Dowódca Białoruskiej frontu
Komandarm Drugiej Rangi Michał KOWALOW.

17 września 1939 roku.

Reprodukcja oryginalnej ulotki sowieckiej wydanej 17 września 1939 r.

znica najwspanialszych podstów kultury. Czyż to nie ten brak religii i wiary powoduje, że straszno jest nam dzisiaj na świecie, że mój wydaje się dzień jutrzejszy. Czapski nosi swego Boga w sobie. Przyjmijmy sobie tę scenę:

„Pierwsza noc poza granicami Polski. Wojsko polskie to był w tej oborze tłum zmierzonych, ogłoszony przez nieszczęście, zmierzony psychicznie. Była zupełnie ciemność, gdy się zamykało wszystkie drzwi, robił się niemożliwy zaduch, nieznosny dla tych, którzy siedzieli w głębi obory; jak tylko próbowało drzwi otworzyć chłód stawał się zbyt dokliwy dla skupionych blizy wyjścia. Stąd brutalne, gwałtowne uderzenie się w ciemności. „Zamykajcie drzwi”, od smrodu jeszcze nikt nie umiał”. „Otwierajcie drzwi”, „nie ma czym oddychać”, „chamy, widocznie się w chlewie narodził”.

Stuchaliśmy w ciemności tych wyzysk i uderzenia się, upokorzeni do dna i nagłe ktoś zanucił:

„Pod Twoją obronę, Ojciec na niebie,
Groń Twoich dzieci swój powierza los.”

Ty im błogosław, ratuj w potrzebie. I broń od złego, gdy zagraża cię”.

I nagle cała obora zaczęła śpiewać tę pieśń, jak jeden człowiek. W śpiewie był taki zryw, dzierżyn, pełen wiary i też, taki błagalny krzyk w ostatnim zdaniu „Bóg jest nam tarczą, Boże Ojczyznę naszą”, i taka odruchowa jedność wszystkich, że wyczuwało się prawie fizycz-

niepotrzebność gadulstwa, oszczędnie w słowach, lecz jakże mimo to wyrażenie. Widzi się ten barak — przezwane w półmroku świetlonym przez rzadkie, fatalnie świecące lampki elektryczne, które coraz się puszy”. Tylko znakomity reżyser filmowy zdołałby oddać ekspresję takiego obrazu: „patrzył na nas milcząc, jakby nie widzącymi oczami, starzy, wychudli, smutni, chłpi, z dżugami, jak za Borysa Godunowa brodaty, małe dzieci, idące ze szkół, oblażone wyzywają za nami: „polskim panami” i „krwiopicjami”.

Czapski każdego człowieka, o którym pisze, traktuje z miłością ewangeliczną. Nie szuka ani okroślen, ani nie wdaje się w zbyt obszerne charakterystyki. Pse po prostu — niekiedy słów kilka — a oto pozostaje nam w pamięci, kto wie czy nie na zawsze, jeszcze przed chwilą nieznaną postać prof. Ralskiego, dr. Kempnera, ppór. Szeffera — „entuzjasta Gdyni, w której w ostatnich latach pracował, w najgorsze dni września planował, jak Gdynię na nowo odbudujemy i optyzmizm nie tracił”, majora Adama Słana — „człowieka o cechach wodza”, rtm. Kuczyńskiego i por. Ewerla — jednego z profesorów tajnego, barakowego uniwersytetu, którego wyklady były „przesłanką gorącym optymizmem”. Każdy z nich żył w tych wspomnieniach starobielewskich i stał się tak bliski czytelnikowi, że rozpoznać ogarnia, że nie ma ich, że i nigdy już nie będzie. Tragedia trzech zaginionych obozów nabiera w tych charakterystykach wyrazu tak strasznego, jaki może wytworzyć w duszy ludzkiej

PISANE KRWIĄ

prawo do monopolu na socjalizm i komunizm, profesorowie, uczeni, lekarze, botanicy, prawnicy i mnóstwo innych demokratów, socjalistów, nawet komunistów stójceć na jak było w cborach, spędzono w barakach, pobawiono praw do nazwy człowieka, traktowano łagodnie, mieszcami, jak najgorszego gatunku ścierwa. To zupełnie wystarczy. Śmierć fizyczna była bodaj najszybszym rozwiązaniem dla ogromnej większości tych ludzi. Czymże była dla innych? Czymże byłaby nadal dola dziesiątek i setek tysięcy podobnych im, gdyby nie konunktura, gdyby nie żrące losy, które zapewniły znokmej części wolność?

Książka Czapkiego jest dokumentem równie wielkiej wagi, jak nim mogły być protokoły otwarcia mogił katyńskich, gdyby był zrobiony w sposób zaufania godny. Jest dowodem zbrodni popełnionej w dwudziestym wieku na ludziach, którzy niczym na tego rodzaju zagładę nie zasłużyli.

Rewolucja rosyjska z punktu dokonywana była wbrew wszelkim zasadom etyki i moralności ogólnoludzkiej. Nie miała ona na celu dokonania równego, sprawiedliwego podziału dóbr, wyzwolenia uciskanych i ukarania winnych. Miała ona na celu i dokonała coś niezmiernie brutalnego: czyniła w ramię swej istocie: przeciwstawienie wartości na zasadach czysto mechanicznych. W myśl tego założenia popędzono na ulicę do prac fizycznych profesorów i uczonych, zgrzybiałych starców i małe dzieci, mordowano kobiety wszystkich stanów i wszystkich klas. W rosyjskiej rewolucji nie było poszukiwania prawdy i nie było prawdy. Znakiem pisarza rosyjskiego Michaił Osorin pisał kiedyś, że w Rosji są tylko dwie prawdy: „podlunaja” — czyli wydobytka z delikwentów pod uderzeniami lin, batów i knutów, oraz „podnogotnaja” — którą torturowany zeznawał, gdy wbijano mu drzazgi pod paznogi. Innej prawdy Rosja nie znała i, niestety, nie zna.

I na darcmno Czapki poszukiwał prawdy zaginionych obozów, objędując Rosję wzdłuż i wszerz, szukając tej prawdy w gabinetach ubrylantowanych i wyoderowanych dygnitarzy, czy wśród przestych szarych i wzmocnionych ludzi rosyjskich. Czterdziści lat temu znakomity pisarz polski Wilhelm Feldman obiecał Rosję poszukując prawdy rewolucyjnej i napisał: „na wolno zapominać o jednym czynniku, który zawsze trzeba brać w rachubę, gdy chodzi o władzę rosyjską: o ich głupotę, jak cięli towarzyszącej zawsze ich nieczemności”.

Władze rosyjskie nie znają i nie chcą znać prawdy zaginionych obozów polskich. Mamy przed sobą dwa dokumenty. Są to odczyty z dowodów okręgów wojennych sowieckich, którzy we wrześniu 1939 r. wyruszyli na podbój Rzeczypospolitej, by „obronić”, jak mówiono, ludność ziem wschodnich Polski od grożącego im niebezpieczeństwa. To w rezultacie tej własnej obrony znaleźli się uczeni, pisarze, dziennikarze, malarze, lekarze różnych narodowości, a w tej liczbie polscy socjaliści, polscy komuniści, żydowscy socjaliści i ukraińscy komuniści, białoruscy demokraci, litewscy włościanie w obozach sowieckich od Szepetówki i Kozielska począwszy, a na Kamczacie kończąc. To w rezultacie tej obrony książka Czapkiego zapoczątkowała cykl dokumentów martyrologii narodów Rzeczypospolitej, które długie jeszcze lata będą ukazywały się na świecie, znacząc osiągnięcia nowych Herodotusów.

Jeden z tych dokumentów brzmi następująco:

„Zołnierze! W ciągu ostatnich dni armia polska została ostatecznie rozgromiona. Żołnierze miast: Tarnopol, Galicz, Równó, Duhno w ilości przeszło 60.000 osób dobrowolnie przeszli na naszą stronę. Żołnierze! Co pozostało wam? O co i z kim walczyć? Dla czego narzacie życie? Opar wasz jest bezskuteczny. Oficerowie pędzą was na bezsensowną rzeź. Oni nienawidzą was i wasze rodziny. To oni rozstrzelali waszych delegatów, których posłaliście z propozycją o podanie się, nie wierzcie swym oficerom. Oficerowie i generałowie są waszymi wrogami, chcą oni waszej śmierci. Żołnierze! Bijcie oficerów i generałów. Nie podporządkowujcie się rozkazom waszych oficerów. Pędźcie z waszej ziemi. Przeczońcie śmiało do nas, do waszych braci, do Armii Czerwonej. Tu znajdziecie uwagę i troskliwość. Pamiętajcie, że tylko Armia Czerwona wyzwoliła naród polski z nieszczęśliwej wojny i uzyskanie

możność rozpocząć pokojowe życie. Wierciecie nam! Armia Czerwona Związku Radzieckiego — to wasz jedyny przyjaciel.

Dowódca frontu ukraińskiego — „S. Timoszenko”. Drugi dokument napisany jest tak swobodnym stylem i tak oryginalną pisownią, że wolę go podać w odbicie fotograficznej.

Czyż oba te dokumenty nie stanowią same przez się potwornego oskarżenia, wyjaśniając między innymi również tajemnicę zaginionych obozów?

IV

Nie chciałbym poprzestać, pisząc o książce Czapkiego, jedynie na samych pochwałach pod adresem autora. Zwróciła moją uwagę jedna osobliwość, którą uważam za dość groźną, jak zbyt często występującą u autorów polskich. Nazwałbym ją swobodnie „zrusyfikowaniem”. Polega ona na tym, że autor zbyt głęboko wchodzi w dziedzinę ducha, zbyt wyraźnie podkreśla wartości abstrakcyjne, lubuje się w nadwartościach ludzkich, a jednocześnie jakby wyrzeka się wszelkiej próby konstrukcji, wszelkiej próby tworzenia nawet myśli, wyrażającej jakąś akcję, sugerując konieczność przeciwstawienia się oporu. Jest zbyt wiele wyba-

czenia, zbyt wiele fatalizmu. Obóz opisywany przez Czapkiego jest gromadą pigrych, niejednokrotnie wręcz wspaniałych ludzi, którzy rzucają się tam przez jakieś dziwne żrące losy. Są oporni w samych sobie, we wnętrzu, w duchu, w morale. Lecz są beznadzi. Nie zdradzają żadnych prób organizacji, żadnych myśli, świadczących o ich społecznych, ogólnoludzkich powiązaniach pomiędzy sobą ze światem. A są to przecież ludzie ze świata i dla świata żyjący. Są to przeważnie humaniści w najistotniejszym tego słowa znaczeniu. Lecz są oni zarazem superindywidualistami, aspołecznymi, chociaż najsłabszymi jednostkami.

Jest w tym coś nie do złościa, ni to z Dostojewskiego, ni to z Gorkiego. Różnica polega jedynie na wartościach bezwzględnych, szanowanych przez tamtych autorów i przez Czapkiego. Dostojewski wyszywał pokraczność, opluwał zło i szorstkę, ewantował człowieka za wszystkie jego podłości, wzruszał się „ludźmi biednymi”, idealizował wartości duchowe, a jednocześnie w swej publicystyce był piewcą najgorszej reakcji, wrogiem rewolucji, modlił się przed portretami carów, szczył nienawistnie rasową i gloryfikował knut. Toiśtaż zalecał niesprecyzowanie się kłui, tworzył ideał człowieka, którego szczęście ma być poza jego życiem ma-

terialnym, który ma się zdać na wolę losu i wiarę w abstrakcję, ma zrekompensować dla siebie i innych ofiary dnia codziennego. Gorkij apoteozował człowieka-abstrakcję, człowieka pisanego przez duże „c”, a jednocześnie stał się narzędziem totalistycznej, policyjnej państwowości, i zalecił ukończenie się przed władzą jako jedynym źródłem dobrego i złego.

Pisarze polscy nie zwracając dostatecznej uwagi na to rozdwojenie się humanistów, a raczej pseudo-humanistów rosyjskich. Nie rozumieją, że ich prawda nie jest prawdą, lecz parawanem ukrywającym ponurą, beznadziejną rzeczywistość rosyjską, że ich twórczość rozbija demobilizuje, odspołecznia, atomizuje naród rosyjski. Ze stwarza kult abstrakcji i uniemożliwia jakikolwiek organizację. Ideały rosyjskie opisane przez genialnych pisarzy rosyjskich tak atrakcyjne, dlatego tak pasywną Francuzów, Anglików, Niemców i Polaków, że są szczytem uniwersalnej myśli, że są szczytem leknot ludzkich. Lecz żaden uczciwy, rzetelny pisarz europejski liczący się z życiem realnym, liczący się z interesem człowieka żyjącego i konkretnego, nie odważy się podać je jako prawdy, wiedząc o tym, że wyrządzi przez to ogromną krzywdę ludzkości. Ze stworzy rozdwojenie, odciągnie od życia codziennego, obrzuci je, zonydzi, a jednocześnie zrobi do walki. Humanisci europejscy piszą prawdę i tylko prawdę i ta prawda jest realna zarówno wtedy, gdy opisuje mękę i cierpienie jak i wtedy, gdy pisze o wiołach i pięknie życia. Prawda humanizmu rosyjskiego jest prawdą „podlinną” i „podnogotną”.

W książce Czapkiego jest prawda wzorowana na najpóźniejszych wzorach humanizmu europejskiego, lecz jednocześnie jest w tym coś z „Zapisem z martwego domu” Dostojewskiego. Pisarz Czapki nie dorównuje jeszcze Czapkiemu — marzowi jako humanista. Jest w tym coś, co tak zawyżyło na twórczości Żeromskiego, któremu Brzozowski zarzucał, że „nie ma w nim woli, przeciwstawiającej się żywicieli i czującej, że tworzy coś ostatecznego. Tu wszystko jest wzruszającym się, cierpiącym żywiołem”.

Na naród polski nasuwa się cień nie tylko straszny i ponury a wręcz materii ludzkiej. Nasuwa się także cień równie straszny i równie ponury ducha ludzkiego. Jest on nam przede wszystkim zupełnie i całkowicie obcy, tak jak obcy byłby duch chiński, japoński czy mongolski. Nie obchodzi nas i nie powinno obchodzić jego subiektywne piękno zewnętrzne czy wewnętrzne. Jesteśmy za u budy, by bawić się w mecenasów dostojewszczyzny. Sama istota jego dla nas tak dalece obca, że nie może być mowy o jakiejś symbiozie, o jakimś kompromisie. Może być mowa tylko o całkowitym wchłonięciu naszego ducha przez stórkę silniejszy. Może być mowa o całkowitej naszej zagładzie.

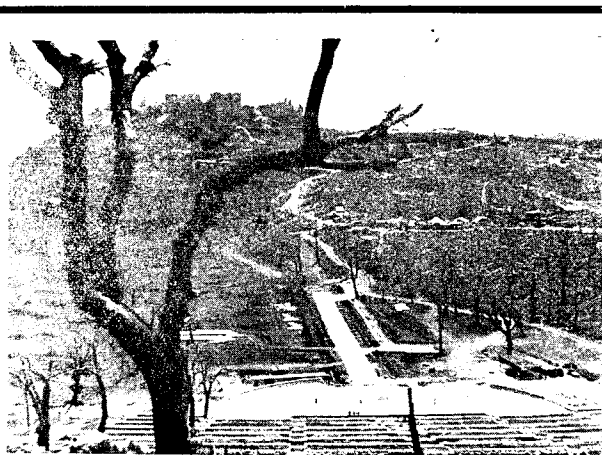
Obrona więc musi być równie bezwzględna, jak bezwzględna jest agresja. Nie możemy więc pozwolić sobie samym na najdłubniejszą bodaj odstępstwo od tych pojęć humanizmu, które są wróżone tej kulturze, która stworzyła duch i myśl polskie. Nie możemy nie mamy prawa poświęcać człowieka dla „Człowieka”. Nie może przeto mieć miejsce najsłabsze bodaj zrusyfikowanie naszych pojęć, którego nota bene tak się bał Żeromski, że przypomniał tylko „Śnobizm i postęp”. Nie możemy do naszej literatury i myśli przesadzać elementy fatalizmu, odpieczeniama, uległości, atomizacji, które tak właściwie są naturze rosyjskiej, a które groziłyby zagładą naszemu narodowi.

Lecz jest to uwaga, która w niczym nie umniejsza tej wartości, którą posiada praca Czapkiego, jako dokument i która w niczym nie powinna osłabiać wrażenia, jakie wywiera ona i wywierać będzie na każdego europejskiego czytelnika.

Ryszard Wraga

Biuro poszukiwań

Zołnierze poszukujący swoich krewnych znajomych, którzy mogli być uwolnieni przez wojska sprzymierzone w Niemczech i krajach okupowanych, winni zwrócić się do Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie (Polish Red Cross - 34, Belgrave Square, London S. W. 1.) przesyłając swój adres wojskowy, nazwisko, imię i stopień oraz nazwisko, imię datę, i miejsce urodzenia lub przypuszczalny wiek osoby poszukiwanej.



Budujący się cmentarz polski na Monte Cassino (stan w pierwszą rocznicę bitwy)

Fot. A. Chruściel

BEATA OBERTYŃSKA

Mam-ja wojna...

Mam ja — wojna — swoje dzikie zabawy!
Mam ja — wojna — swoje dzikie radości!

Zakasałam wysoko rękawy,
w maj się wparłam — zebrałam do skoku,
kultun z czoła odgrabiłam cisawy
i runęłam na klasztor — jak burza!
Rozorałam pazurami szczyt wzgórza,
rozgarnciam gruz mialki po stoku,
las do białej wyłamałam kości,
korę żywcom pozdzierałam z pni...

Mam ja — wojna — swoje wielkie dni!

Rylałam zbocz, aż tryskała skała,
aż się darni zwijały ochłapy,
aż kamienie prysnęły w słup...
W szpary bunkrów, przez kolce oprzędów,
aż po pachę zagłębiałam łapy...
„Wiem, że ciepłe miewa włosy trup...
„Wiem, że lepka bywa świeża krew,
nim ją rdzawo wiew po chwastach roznieście...

Mam ja wojna — chwile swoich obłędów!

Mam ja — wojna — chwile swoich uniesień!

A gdy mrok już wzgórz obsadził kablaki,
i chłód głębiom w oschle sączył się gardła —
przez — w dolinie rosistej — o łaki —
jam z krwi ręce w mokre trawy wytarla...

18.V.1945

DR TADEUSZ FELSZTYN

Blaski i cienie motoryzacji (V)

Rzut oka w przyszłość

W czterech poprzednich artykułach („Nowy czynnik wojny — silnik” — „Orzeł Biały” Nr 14 i Nr 15, z dn. 8 i 15 IV, „Droga i jej gospodarz — Regulacja Rucho” — „Orzeł Biały” Nr 18 i Nr 19 z dn. 6 i 13 V) omówiliśmy trudności, na jakie napotyka wojsko zmotyoryzowane w terenie europejskim nie mogąc w pełni wykorzystać drzemiącej w cylindrach swych silników szybkości i w zasięgu swych maszyn giętkości operacyjnej, a to na skutek oporu, jaki ich ruchowi stawia droga. Zawsze za skapą w stosunku do potrzeb, o zlej nawierzchni, uniemożliwiającej rozwinięcie właściwej samochodom i ciągnikom szybkości, zniszczonej i zaminowanej przez nplą, hamuje drożną posuwanie się kolumn zmotyoryzowanych i powoduje, że często oddziały piechoty, o pociągu konnym, przewyższają jednostki zmotyoryzowane szybkością ruchu nie tylko na polu walki, ale nawet i na jego tyłach.

Czy stąd wniosek, że należy zarzucać motoryzację i powrócić do pociągu konnego?

Wniosek taki byłby bezsprzecznie mylny. Motoryzacja daje tak duże korzyści, jak zwiększona moc dział, zwłaszcza przeciwpancernych, przeciwlotniczych i dalekosiężnych, i możliwość dowożenia wielkich ilości amunicji, a więc i rozwinięcia nieznanego dotychczas połęgi ognia torującego drogę piechocie, wsparcie natarcia piechoty przez pojazdy gąsienicowe, polzaki, czołgi i działa samobieżne, zdolność do wykorzystania powodzenia lub śmiałego manewru przez zdecydowane działanie jednostek pancernych, przewożenie całych mas nowoczesnego sprzętu, bez którego prowadzenie wojny byłoby bardzo utrudnione, od miny i mostu Bailey'a, do radiostacji o dużym zasięgu, reflektorów, wykrywaczy samolotów itp. — że zrozumiemy z tej całej potęgi, jaką motoryzacja daje do ręki oddziałom walczącym nie byłoby chyba postępem. Jeżeli do tego dodamy dużą ruchliwość operacyjną na tyłach, zezwalającą przerzucać na wielkich przestrzeniach wojska zmotyoryzowane wielokrotnie szybciej, niż wojska piechoty, uniezależnienie się od łańcuchów do zniszczenia, a i trudność do odbudowy linii kolejowych, a wreszcie znacznie mniejsze zmęczenie żołnierza, to zrozumimy, że rezygnacja z silnika i powrót do pociągu zwierzęcego byłby krokiem w tył, a nie naprzód.

Takich kroków wstecznych nie obserwujemy zresztą nigdy, zarówno w rozwoju techniki pokojowej, jak zwłaszcza wojennej. Przecież silnik spalinyowy, choć początkowo znacznie bardziej kapryśny i zawodny od parowego, nie ustąpił mu pola, lecz udoskonalił się i powoli zaczął wypierać swego konkurenta. Komunikacja samolotowa, ongiś znacznie bardziej niebezpieczna i nieregularna od kolejowej powoli — jeśli chodzi o przewóz ludzi i pocztę usuwają ją w kąt. Barwniki sztuczne, gdy się pojawiły, o niebo były gorsze od naturalnych, a dziś już zupełnie je wyparły. Gumy syntetyczne, przyjęła z grymasem jako malowarska ciemna masła, dziś już przewyższa swą konkurentką wielu cennymi zaletami i niedołąki jest moment, kiedy zepchnie gumę naturalną na drugi plan.

To samo — w silniejszy jeszcze stopniu — widzimy i w technice wojennej. Ręczna broń palna, choć początkowo znacznie ustępowała łukowi, nie skapitołowała na jego rzecz, lecz — udoskonalała się — zupełnie wyparła go z pola bitwy. Proch bezdymny, choć czasowo musiano go wycofać, gdyż zbyt był niebezpieczny, dziś — ulepszony — wszędzie zastąpił proch czarny. Działa gwintowane, w pierwszej swej edycji znacznie gorsze od dział o lufie gładkiej, dziś sprowadziły te ostatnie do fragmentarycznej jedynie roli morderczych piechoty.

To też nie należy mniemać, że rozwój wojska powróci do „konika”, odrzucając motoryzację, jako błędny tor. Raczej na odwrót, należy liczyć się z tym, że motoryzacja stanie się trwałym nabytkiem metod prowadzenia wojny, a dalszy jej rozwój pójdzie w kierunku usuwania tych trudności i tych niedogodności, jakie dziś utrudniają jeszcze jej triumfalny marsz.

II

Pierwszą trudnością, to niewątpliwie niedostateczna zdolność pojazdów kołowych do poruszania się po drogach, o ile nie są to drogi o nawierzchni, specjalnie dostosowanej do tego celu.

Zaczynam od pojazdu kołowego, gdyż

nałęży przypuszczać, że i w dalszej przyszłości pojazd ten stanowi będzie znaczącą część wojskowych środków lokomocji. Nieustannie bowiem wzrastające zastosowanie samochodów w życiu cywilnym pociąga za sobą coraz gęstszą sieć dróg samochodowych. A że — jak dotychczas, a prawdopodobnie i dłużej czas jeszcze — gąsienica znacznie bardziej niszczy nawierzchnię, niż koło, to też trzeba raczej sądzić, że i w przyszłości wszystkie te pojazdy mechaniczne, dla których poruszanie się na przełaj w terenie nie jest ze względów bojowych nieodzowne, będą starały się wykorzystać istniejącą drogę, a więc będą pojazdami kołowymi.

Można jednak stwierdzić, że zdolność poruszania się samochodów po drogach nieustannie wzrasta. Dziś jeżdżą one tam, gdzie przed wojną, a co dopiero jakieś 12-15 lat temu, żaden kierowca nigdy nie byłby się zaawanturował. Wzrastająca moc silnika, napęd na 4 koła, reduktor, zwiększona liczba kół (np. samochody typu Jarmes'a) — wszystko to są elementy, które znacznie powiększyły możność pokonywania złych dróg przez samochody. Wolno

amunicję do pierwszych rzutów walczących. Ewolucję tę widzimy już dziś, a po wojnie niewątpliwie przeprowadzi się ją jeszcze bardziej konsekwentnie, niż to jest możliwe w czasie wojny.

Być może, pojawią się również typy mieszane, kołowo-gąsienicowe, stosujące koła na drogach, a gąsienicę w terenie. Nie przypuszczam jednak, by było to rozwiązanie powszechne. Technika niechętnie stosuje rozwiązania uniwersalne, gdyż zwykłe taką „armata-grzebień” że strzela i gorzej jeszcze częściej.

Dalszy postęp techniki pojazdów terenowych będzie musiał iść w kierunku zwiększenia ich zdolności poruszania się w terenie i pokonywania przeszkód.

Największą przeszkodą dla ruchu to dziś niewątpliwie błoto i teren podmokły. Lecz i to widzimy już obecnie pierwsze próby walki z tym przeciwnikiem, jak np. w najnowszych typach czołgów niemieckich szersze gąsienice i ldy przeciwślizgowe. Są to początki, ale początki obiecujące. Technika będzie musiała podpatrzyć, dlaczego tam, gdzie po błoście przejeżdżają koła, lub wół, przejeżdż nie może

Jeśli chodzi o pokonywanie przeszkód wodnych, to amfibia — jedno z nielicznych rozwiązań technicznych, o wielorakim użytku, a jednak prostych — wskazała tu początek ciekawej być może ewolucji.

Co do innych przeszkód terenowych, to niewątpliwie i w tym kierunku spodziewać się można dalszych postępów, wydaje się jednak, że nie będą one tak szybkie i radykalne, jak wspomniane wyżej.

Warto tu może wspomnieć, że pojawienie się w wojsku niemieckim jeszcze przed kilkunastu laty typu motocykla gąsienicowego wskazuje na możliwość stworzenia pojazdu mechanicznego, zdolnego do ruchu po znacznie wyższych drogach, niż normalny pojazd kołowy. Możliwość ta są szczególnie ciekawe, względem na teren górski, czy np. dżunglę, gdzie pojazd mechaniczny o zdolności poruszania się po mulowych ścieżkach byłby bardzo cennym nabytkiem.

Jeśli zaś chodzi o lekki, szybki, zwinny pojazd zdolny do wymijania i wypierania na wąskich drogach, o więc o „środek lokomocji dla łączników, oficerów sztabu, czy dowódców, to również dalsza ewolucja motocykla (bez przyczepki) w kierunku lepszej zdolności zarówno przekraczania przeszkód jak i przewożenia tak ludzi (poza kierowcę), jak i środków łączności (radio) może w tym kierunku przynieść rozwiązanie trudności. Kto wie jednak, czy mały samolot-wirowiec (helikopter), zdolny po wylądowaniu do poruszania się po drodze, nie będzie tu poważnym konkurentem.

III

Drugą niejako stroną zagadnienia — to droga. Chceby nie wiedzieć, jakie były postępy w kierunku umożliwienia samochodom ruchu po złych drogach, to zawsze im lepsza droga, tym szybszy ruch i tym mniejsze zniszczenie maszyn. A ponadto należy pamiętać, że postępowi zdolności poruszania się pojazdów mechanicznego towarzyszyć będą z natury rzeczy równoległe postępy w technice zniszczenia komunikacji.

To też szybka odbudowa zniszczonych dróg i szybkie budowanie nowych wszędzie tam, gdzie potrzeby walki tego wymagają, będzie zaatakowaniem trudności wojsk zmotyoryzowanych od drugiego niejako końca.

I to również mamy obiecujące zapowiedzi. Pierwszą rewelacją mojej dzisiejszej techniki budowy dróg była wojna albańska. Szybkość, z jaką saperzy włoscy kładli drogi w naturalnym terenie, była wręcz rewelacją dla najzwyklejszych fachowców wojen kolonialnych w Anglii i we Francji i na to zdecydowała o oszałamiającym — w stosunku do poprzedniej zjawców — tempie tej wojny.

Wojna obecna ze swymi mostami Bailey'a, swym decydującym czynnikiem — szybkości postępu w kampanii włoskiej, z satkami drogowymi Sommerfelda, ze swą rozpętałą burzą — o to dalsze tempo tego rozwoju. A sądzić należy, że to dopiero początek. Most Bailey'a jest jednak za powolny w budowie w stosunku do potrzeb śpieszącego w pościgu wojska. Siatka Sommerfelda nie nadaje się dla pojazdów gąsienicowych, łatwo się niszczy i niekiedy występującymi prętami uszkodza pojazdy. Kopaćka jest stosunkowo powolna w pracy.

Brak więc metod naprawy dróg tak szybkiej, by dotrzymywała choć w pewnej mierze tempa m.żiwości dziennego etapu nacierających a tym bardziej sięgających wojsk zmotyoryzowanych. A co dopiero mowa o budowie dróg nowych!

Ala i to technika wiele obiecuje. W pokrewnych dziedzinach mamy dziś takie osiągnięcia, jak stalowe bieżnie na lotniskach, budowane niemal w oka mgnienia i jak sztuczne poręby, montowane — niby z kłosek — z gotowych części składowych, które tak doniosłą rolę odegrały w inwazji Europy i w rozwoju ofensywy amerykańskiej na Oceanie Spokojnym.

Niewątpliwie więc i technika drogowa znajdzie drogi dalszego rozwoju, zwłaszcza, że będzie ona ściśle związana z odbudową zniszczonych wojną krajową i z dalszym ich gospodarczym rozwojem.

A należy mieć nadzieję, że odbudowa ta nie będzie się odbywała znanym nam niestety z osobistych doświadczeń systemem mongolskiego prymitywizmu i wyrabiania normy, lecz że technika będzie tu musiała zastąpić rękę człowieka.

To też niewątpliwie rozwój techniki pokojowej stworzy doskonałe podłoże pod dalszy rozwój techniki budownictwa i naprawy dróg na wojnie.



Fot. K. Hryniewicz
Sanitariusz w czasie odtwarzania działań pod Mirabello

wię oczekiwać, że pod wpływem konieczności tak wojskowych, jak i życia pokojowego, rozwój samochodów pójdzie jeszcze dalej w tym kierunku i że dojdziemy do typu wozu o napędzie silnikowym, zdługo do poruszania się w terenie, gdzie przejeżdżać może wóz, za przyczepą w konie, lub wózy. A wtedy droga przestanie być przeszkodą, a stanie się — jak dla wojska zmotyoryzowanego.

Drugim terenem, którym niewątpliwie pójdzie technika wojskowa, to i oraz szerzej — znowo — budowanie terenów. Każdy sprzęt, który musi iść na przód, będzie miał napęd lub pociąg terenu, czy to będzie dźwiga podłowa, czy dźwiga ppana, czy wreszcie wóz dowożący

pojazd gąsienicowy i znaleźć środki, by pojazd mechaniczny naśladował nogi konskie w swej zdolności poruszania się w terenie. Nie należy sądzić, że będzie to jakiś stoł parowy z powieści Vernego, czy też jakis ulepszone jego edycja spalinowa. Technika bowiem nie naśladowała naraż, sądzić tylko podpatrzeć jej tańce i przyswajać je na swój sposób. Przecież wózy nie pływają, jak kaczka, lecz podwodna nie nurkuje, jak wieloryb, smolec nie lata jak ptak. I też i pojazd brodzący po wodzie nie będzie chdził, jak wózy, lecz znajdzie inne środki, by pokonać opór wody stojący na przeszkodzie, poszły, wzrastające grzązki, błota, czy gąsienicy.

W zwycięstwo Pieśń Armii Krajowej



Ten Bóg, co Wisłę pcha ku morzu,
Kieruje rytmem naszej krwi —
Wrogowie darmo klęską grzają,
Krew nasza hymnem brzmiał.
Płyn, Wisto, nikt fal nie zawróci,

By się cofnęły w źródła gór —
I nikt nas w marszu nie odrzuci,
Gdy idziem w przyszłość — żyć mur!
Gdy gniewny się opiera los
Dunniejszy tylko jest nasz głos,
Zimniejszy tylko jest nasz wrzok,
Pewniejszy tylko jest nasz krok
W zwycięstwo!

Pełny tekst pieśni podaliśmy w poprzednim numerze.

POŁYK EUROPEJ ODCIĘTA OD ŚWIATA

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Wielka Brytania weszła w okres kryzysu wewnętrznego. Churchill podał się do dymisji, wielka koalicja parlamentarna, na której jego rząd opierał się, przestała istnieć. Nowe wybory do Izby Gmin odbędą się 5 lub 11 lipca. Obecny parlament angielski, wybrany dziesięć lat temu, zostanie rozwiązany w dniu 15 czerwca.

Dlaczego Churchill zgłosił dymisję?

W związku z zakończeniem wojny z Niemcami premier Churchill zwrócił się do przywódców Labour Party z Attlee na czele, proponując im jako przedłużenie koalicji stronniczej, obecnie Izby Gmin aż do czasu zakończenia wojny z Japonią, albo jak najwcześniejsze wybory. Churchill swoją propozycję uzasadnił w sposób następujący:

„Z rozmów, jakie miałem z panem (Attlee) i jego głównymi kolegami z Labour Party, omoio-kim wrażeń, że Labour Party zamiast opuścić rząd po kłopotach Niemiec, chciała by kontynuować koalicję do jesieni. Odnoszę się do tej sugestii z wielką troską. Obawa o to, że nie mogę powstrzymać się od uwagi, że nie leży to w interesie państwa. Koalicja stronnicza, podobna do obecnej, powinna powstawać: pracować nie w związku z jakimiś szczególnymi celami, lecz w związku z wyzwalaniem swadziowych, lecz dla wypełnienia pewnych wielkich celów narodowych, przekraczających wszystkie różnice partyjne”.

Churchill zaproponował Partii Pracy, aby w referendum publicznym oświadczyły, czy obecny parlament ma jeszcze pracować do zakończenia wojny z Japonią.

Opowiadając na propozycję Attlee odczucia generacji elekcji do jesieni, Churchill oświadczył: „oznaczałoby to, że porzuciliśmy od teraz aż do października, musielibyśmy poza rządami, a nawet i wewnątrz nich przegłosować się ciągle do wyborów. Musimy już w niewątpliwie uciepić przed parę miesięcy wskutek tej wyborczej atmosfery, która — jestem pewien — już oddziaływać na wydajność administracji i może szybko osłabić przed światem nasz kraj w okresie, w którym bardziej niż kiedykolwiek powinniśmy on być mocny”.

Wskutek odczucia, przez Labour Party propozycji Churchilla, premier zgłosił królowi dymisję swojego rządu.

Program wyborczy Partii Pracy

Akcja wyborcza w Anglii już się rozpoczęła. Partia Pracy ogłosiła swój program wyborczy, który w dziedzinie polityki wewnętrznej wysuwa kilka ustanowienia „Sojalicystycznej Wspólnoty Brytyjskiej (Commonwealth)”, nacjonalizacji przemysłu, specjalnie zaś kopalni węgla, kolei, hut żelaza i stali oraz Banku Angielskiego. Za podstawę polityki zagranicznej Partia Pracy przyjmuje taktykę trzech mocarstw: Anglii, Rosji i Stanów Zjednoczonych, wyzwalanie się przez Wielką Brytanię wygrania państw małych przeciwko państwom wielkim oraz „zręczny i skuteczny” wszystkich problemów europejskich przy stole konferencyjnym.

Oficjalny program konserwatystów nie został jeszcze opublikowany.

Do wyborów stanie blisko 2 tys. kandydatów, którzy walczą będą o 640 miejsc w Izbie Gmin. Konserwatyści wystawiają 500 kandydatów, z pośród których połowę stanowią osoby, odbywające służbę wojskową. Socjaliści wystawiają również 500 kandydatów, wśród których jest także wielu wojskowych oraz znacznie więcej kobiet aniżeli wśród kandydatów konserwatystów. Partia liberalna nie wystawia tak wielkiej liczby kandydatów jak konserwatyści. Zainteresowanie opinii angielskiej skupia się dokola trzech postaci, jako ewentualnych przyszłych premierów Wielkiej Brytanii: Winstona Churchilla, Clemente Attlee i Archibalda Sinclaira, przywódcy grupy liberalnej i cywilnego kierownika RAF-u.

Impas w polityce międzynarodowej

Wydarzenia polityczne w Anglii wysuwają się na czoło wszystkich zagadnień polityki światowej. Przede wszystkim nawiązuje się analogia z powojennym okresem po pierwszej wojnie światowej, kiedy przywódców zwycięskiej koalicji we Francji, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych odsunęto od rządów, uniemożliwiając im realizację zwycięskiego pokoju. Przypuszczalnie i sam Churchill kierował się tą myślą, dążąc do przyspieszenia wyborów w okresie przed decydującą rozgrywką na Dalekim Wschodzie i przed zebraniem się światowej konferencji pokojowej.

W okresie wyborczym nastąpi duży impas w zalatwianiu spraw międzynarodowych i przypuszczalnie odtąd zostanie spotykane tak w wielkiej trójce, która miała się zająć wyjaśnieniem atmosfery,

jaka zapanowała w obozie wielkich mocarstw i na niektórych obszarach „wyzwolenych” z pod okupacji niemieckiej. Atmosferę tę doskonale charakteryzuje następujący wstęp z artykułu „Sunday Graphic” (29.V.) zatytułowanego „Blackout nad Europą” („Zaciemnienie nad Europą”).

„Blackout nad Europą”

„Pocinając ówskiem linie — czytamy w tym artykule — od wybrzeża niemieckiego na północ od Berlina do Triestu i dalej do wybrzeża albańskiego, następnie po przez Bułgarię do morza Czarnego. Podzielisz tą linią Europę na dwie części. „Blackout” rozciąga się na prawo od niej i w ten sposób otrzymasz wykres naszego kontynentu po „wyzwoleniu” i po „dniu zwycięstwa”. Możesz zauważyć coś nowego — od czasu jak zaczęło się „nowe”. W „blackoutu” zniknął z naszych oczu półkula Europy, podniebienie to się zmieniło, legenda Atlantydy. Zwiększmy już mówić o ciemnej Afryce. Wschodnią połowę naszego rodzinnego kontynentu stała się ciemną Europą. Z tej rozległej strefy, zamieszkanej przez ponad 100 milionów Europejczyków nie dochodzi do nas ani jedno słowo, które by nie przeszło przez żelazny system cenzury. Czegś podobnego nie było dotychczas w Europie. Carowie i sultanie, gdy panowali nad wielką częścią tego obszaru nie lubili „informacji” i „odwiedzających” — lecz nigdy nie dążyli oni do tak dalekiej harmowej tajemnicy i oddzielenia. Gdy Hitler trzymał te kraje pod okupacją, przytyliśmy stamtąd obzerne wiadomości. Gdy trwała wojna, nasze czasopisma ogłaszały komunikaty o podziemnej walce w tych krajach. Z chwilą ich „wyzwolenia” zanotowała śmierćna cisza...”.

Tę śmierć na ciszę, objęła została przede wszystkim Polska, która nie wiadomo na jakiej podstawie jest w dalszym ciągu okupowana przez czerwoną armię, a cywile polscy traktowani są przez władze okupacyjne jak przestępcy i stawiani wbrew wszelkim zasadom prawa międzynarodowego przed sądy bolszewickie oraz skazywani przez trybunały nie mające nic wspólnego z sądownictwem zachodnio-europejskim na karę śmierci lub zsyłkę i ciężkie roboty. Fakt tego rodzaju traktowania obywateli państwa wchodzącego od pierwszej chwili wojny z Niemcami do koalicji antyniemieckiej, państwa, którego legalna armia do ostatniej chwili walczyła na wszystkich frontach europejskich, jego zaś armia podziemna spisywała z pomocą armii czerwonej, jest czymś potwornym i absurdalnym, jeśli do tego weźmiemy pod uwagę, że równocześnie armia bułgarska, która biła się po stronie Niemiec i rozstrzeliwała żołnierzy angielskich, wchodziła obecnie w skład oddziałów armii czerwonej okupujących Węgry i Austrię!

Jeśli naród polski ma naprawdę zadowolony z swojej formie rządu i o swoim stosunku do sąsiadów, to w pierwszym rzędzie musi z jego kraju być wycofana armia i policja polityczna obcego mocarstwa i musi ustąpić narzucanie jej takich czy innych protegowanych przez pstronnicę czynniki „przywódców”, będących w rzeczywistości agenturą cudzych interesów politycznych. Ci, którzy sądzą, że zyskując spokój przez wydanie Polski w ręce rosyjskie, oszukują samych siebie i swoje społeczeństwa i prędzej czy później doprowadzą świat do nowej katastrofy.

Zapowiedź procesu 16 polityków polskich

Świat ciągle jest pod wrażeniem arestowania polskich przywódców politycznych, którzy zgodnie z oficjalną i ogłoszoną w prasie zapowiedzią Stalina mają stanąć przed sądem sowieckim, oskarżeni o sabotaż w stosunku do armii czerwonej. Stalin oświadczył, że nie był on zaproszony na żadne rozmowy polityczne. W związku z tym Polska Agencja Telegraficzna została upoważniona do stwierdzenia, że pułkownik Pimenow, występujący w imieniu generała Iwanowa, wyraźnie sformułował w rozmowie z wicepremierem Jankowskim 9 pytań o charakterze politycznym, które miały być przedmiotem rozmów między przedstawicielami polskimi i komisją trzech, powołaną na podstawie umowy w Jałcie dla ustanowienia nowego rządu w Polsce.

Aras żony z wędzą i aprobatą Stalina proces przywódców polskich ma na celu „udowodnienie” opinii angielskiej „antyruskiej” i „faszystowskiej” przeobrażenia przynajmniej niektórych z pośród arestowanych i wykazać w ten sposób, że z udziałem tymi nie można perfektować spraw utworzonego „naprawdę demokratycznego” rządu. Jak tego rodzaju procesy w Rosji organizuje się i jak się je prze-

prowadza, wiemy o tym doskonale z własnych doświadczeń. Znamy metody bolszewickiej sprawiedliwości, pozabawiającej oskarżonych wszelkiej obrony i zmuszającej wyszukaniom torturami do zeznań. Stawianie tych ludzi przed rosyjski sąd bolszewicki sąd jest nie tylko bezprawiem międzynarodowym, ale i policzkiem wymierzonym wszystkim cywilizowanym narodom, jest prowokacją w stosunku do tych, którzy w tym samym czasie, gdy Moskwa spiskowała z Berliinem i dostarczała wojskom niemieckim zaopatrzenia, walczyli z totalizmem niemieckim, ponosząc ofiary przekraczające niejednokrotnie ich możliwości.

Obserwatorzy dyplomatyczni w Moskwie — jak podaje „Reuter” — są zdania, że oświadczenie Stalina wyjaśnia wprawdzie stanowisko Rosji w sprawie polskiej, jednak nie stwarza nowych podstaw do rozwiązania zagadnienia polskiego. Z oświadczenia tego wynika, że Stalin stoi na stanowisku bezwzględnej odpowiedzialności Polski do sfery państwa i Związku Z Sowieckiego. W sprawie traktatu italskiego podesłała bezceremonialnie. Nie znajdujemy się od prawdy powaleni do obrony tego traktatu, gdyż uważaliśmy i w dalszym ciągu uważamy, że był on pogwałceniem suwerenności narodu polskiego i ładamy, by ta pełna suwerenność narodu polskiemu została przywrócona. Ale zachowanie się Rosji świadczy, że nie zamierza ona respektować nawet tego, co parę miesięcy temu uroczyście podpisała.

Abyż są tutaj nie posługiwać się przykładami szalejącego w Polsce terroru rosyjskiego, przytoczamy na podstawie prasy tureckiej, że za czasów okupacji rosyjskiej w Bułgarii rozstrzelano tam około 2 tys. polityków, profesorów i dziennikarzy, wybijając równocześnie około 20 tysięcy osób procesy. Takie same metody stosowane są w Rumuni.

Stawiając społeczeństwu polskiemu jest jednolitość w Niemczech i w emigracji powstanie o swój jedyny legalny rząd, jakim jest rząd Tomazsa Arciszewskiego w Londynie. Że tak jest istotnie, o tym świadczą głosy nie tylko tych Polaków, którzy ostatnio zwolnieni zostali z niewoli niemieckiej, czy też uciekli z pod okupacji rosyjskiej, ale także liczne głosy żołnierzy angielskich i innych narodowości, którzy bądź przeszli przez Polskę w powrotnym drodze do swego kraju, bądź też uciekli z obozów niemieckich walczyli w szeregach Armii Krajowej.

Nie zmieniają również tej rzeczywistości wystąpienia tego rodzaju postaci jak Mikolajczyk, który per fas et nefas usiłuje narzucić swoją osobę społeczeństwu polskiemu. B. premier, chociaż nie ma żadnego tytułu do przemawiania na tym imieniu narodu polskiego, ale jak się zdaje, awanturę Stronnicztwa Ludowego, gdyż prawdziwi przywódcy tego stronnicztwa zostali przez bolszewików aresztowani, względnie pozostają w kraju i dalecy są od smutnych metod Mikolajczyka, wystąpił znowu z atakiem na rząd polski i w obronie Jałty.

Stronnicztwo Ludowe na emigracji zażądało na terenie Anglii, jak i we Francji wypowiedział się w różnych swych oświadczeniach przeciwko P. Mikolajczykowi — jak wiadomo w stronnicztwie tym nastąpił rozłam. P. Mikolajczyk jest jedynym Polakiem, który stanął na gruncie układów w Jałcie i akcją swą pomaga wydaniu Polski na łup totalizmu rosyjskiego. Wyrazić należy ubolewanie, że są czynniki, które uważają go wciąż za człowieka o przekonanach demokratycznych, gdy posługiwano się jego również w stosunku do własnej partii jak i do społeczeństwa polskiego jest jaskrawym zaprzeczeniem pojęć demokratycznych.

P. Mikolajczyka do tego stopnia zaślepiła żądza władzy, że nie chce on się niczego nauczyć i nie widzi, że nawet taki entuzjasta porozumienia z Rosją jak Cześć, zaplany przez władze angielskie, czy prawną powrocie do „wyzwolenia” przez armię czerwoną Czech i Słowacji odpowiedzieli, że wola pozostać na emigracji. Czyż można się temu dziwić?

W Czechach powstaje armia czerwona

Czechy i Słowacja są dalej odcięte od świata i docierają stamtąd tylko wiadomości przepuszczane przez cenzurę rosyjską. Jedną z tych wiadomości podaje, że rząd Benesa organizuje „czerką czerwoną armię”, wyzkołoną na wzorach rosyjskich i uzbrojoną przez Moskwę. „Specjalni” oficerowie czuwać będą nad tym, by do oddziałów tej nie przedostali się „nieczyste” „faszystowskie”. Jak widzimy Rosja i szkielety temple powiększa swój potencjał wojenny organizując armie czerwone w okupowanych przez siebie kra-

jach. Czynną już jest taka armia w Bułgarii, obecnie przyszła kolej na Czechy i Słowację. Tęgo samego typu armię usiłuje zorganizować Kossja przy pomocy Zymierskiego w Polsce. Dzięki zagnaniu obszarów śródlądowych Europy i włączeniu ich do Rosji, potencjał ludzki Związku Sowieckiego wzrósł o ponad 100 milionów ludzi. Tworzenie czerwonych armii w nowo wcielonych do Rosji państwach jest formą objęcia prawa międzynarodowego, niedopuszczającego wcielania ocych ocywał do armii państwa okupacyjnego. Szczególnie jaskrawe jest to bezprawie w Polsce.

Powstaje pytanie, przeciw komu organizuje się ta armia? Kossja nie jest dziś w wojnie nawiązanej z Japonią. Z kim zatem chce walczyć?

Sytuacja na Bałkanach zdaje się komplikować, o czym świadczą zapowiedzi wysłane przez St. Zjeźn. n. o. y. o Moskwie w sprawie pościgu w kumuni, w Bułgarii i na Węgrzech, a także ogłoszenia korespondenta „Timesa” w Ankarze o szybkich pospach sowietyzacji na Bałkanach.

Wrazie aktualna jest sprawa Triestu. Zdecydowana jest sprawa Zjeźn. ocyw. n. i Anglii skłoniła Trię do ewakuacji Karyntii, wojska zaś amerykańskie rozpoczęły „pokojującą penetrację” do Istrii i Gorycji. Stało się to po oświadczeniu marsz. Alexandra, który wyraził się, że postępowanie Triu można było porównać do działań Mussoliniego, Hitlera i Japonezyków. Tri poczuł się tym dotknięty, a Moskwa, jak wynika z „Mucow News” wzięła go w obronę przed tym niewątpliwie słusznym zarzutem. Jak dalej sytuacja się rozwinie, trudno przewidzieć, jednak Anglosasi nie mają zamiaru wciąż się przed wykonaniem swoich postanowień.

Francja

Sytuacja międzynarodowa komplikuje się także i wskutek tego, że Francja po ciężkich klęskach w tej wojnie ciągle znajduje się w trudnej sytuacji i nie może ustalić wyraźnej linii swej polityki zagranicznej.

Przed wszystkim nie wyjaśniona jest jeszcze jej sytuacja wewnętrzna. Po ostatnich wyborach samorządowych komuniści socjalistyczni odnieśli wielkie zwycięstwo, zdobywając liczbę większą niż radni państwa, w których sami komuniści lub socjaliści, względnie komuniści i socjaliści razem, posiadają bezwzględną większość. Ostatnio organ francuskiej partii komunistycznej „Humanite” ogłosił program partii komunistycznej, straszający się w trzech następujących punktach: 1) rekonstrukcja rządu i utworzenie „jedności narodowej” pod hasłem demokracji i postępu; 2) partia komunistyczna jest gotowa wziąć większą odpowiedzialność za kierownictwo sprawami publicznymi, wchodząc w skład rządu prowizorycznego; 3) partia jest gotowa do współpracy ściślej z socjalistami w celu utworzenia jednej wielkiej francuskiej partii robotniczej.

Również przywódca socjalistów Blum, który powrócił z niemieckiego obozu koncentracji, oświadczył, że jest „rozczarowany” wewnętrzną sytuacją we Francji i że rząd de Gaulle'a winien ustąpić, albowiem największe zasługi nie upoważniają nikogo do trzymania się władzy. W ten sposób, twierdzi Blum, powstają dyktatoria. Francji grozi zatem poważne wewnętrzne przesilenie.

Naprzęgnięto uległy również stosunki w Libanie i Syrii, gdzie przedstawiciele tych krajów domagają się natychmiastowego odwołania wojsk francuskich. Postulaty Libanu popierane są przez unię panarabską i Egipt. Bezpośrednią przyczyną tego nowego napięcia stało się sprowadzenie przez Francję nowych oddziałów wojskowych.

Na wielką skalę wybuchły rozruchy w Algierze. Ofiarą ich padło 3 tys. Europejczyków i 10 tys. miejscowej ludności. Do stłumienia rewolty władze francuskie musiały użyć wojska i lotnictwa, na niektóre miejscowości tubylicznie zrzucono bomby. Rozruchy mają charakter nacjonalistyczny. Narazie trudno stwierdzić, komu należy na osłabienie rządu de Gaulle'a.

Być może, że międzynarodowa sytuacja Francji ulegnie wyjaśnieniu i znacznej poprawie po zapowiedzianym już spotkaniu de Gaulle'a z prezydentem Trumanem. Wydaje się, że Francja pada dziś ofiarą swej polityki: niedostatecznie jasnej i konsekwentnej, co stworzyło pogodną atmosferę dla ofensywy komunistycznej.

Wszystkie te sprawy europejskie, nie mówiąc już o zagadnieniach Bliskiego i Dalekiego Wschodu, przypuszczalnie dopiero po wyborach w Anglii ulegną zdecydowanemu rozwiązaniu. Nie dziwnego, że Churchill postanowił jak najszybciej wyjaśnić wewnętrzną sytuację i siebie.

Tego nie zapomnimy

Beisen i Buchenwald wstrząsnęły opinią świata. Tymczasem słyszy się coraz częściej od tych, którzy znają obozowe stosunki w hitlerowskich Niemczech, a także od niektórych osób, uwięzionych w Beisen lub Buchenwald, że istniały obozy jeszcze straszniejsze, jak na przykład „Auschwitz”.

„Auschwitz” jest niemiecką nazwą polskiego miasta Oświęcim, położonego na zachód od Krakowa, w odległości około 30 mil. Niemcy utworzyli w Auschwitzu Oświęcimiu jeden z największych obozów koncentracyjnych i zorganizowali w tym miejscu inordynację ludzi, zakrojoną na olbrzymią skalę.

Rząd polski w Londynie otrzymywał przez cały czas szczegółowe informacje z kraju o Oświęcimiu, w którym gęsto żyła ludność obywateli polskich. Z licznych raportów na temat obozu Oświęcim na uwagę zasługują szczególnie raporty datowane latem i jesienią 1941 r. Są one opracowane dokładnie i kosztowały szalowanego nakładu pracy konspiracyjnej oraz wielu ludzi. Gdy Niemcy pilnie strzegali tajemnic Oświęcimia i karali śmiertelnie najmniejszą usiłowanie wydobycia wiadomości z wewnątrz obozu.

Ze sprawozdań tych wynika, że od czerwca 1940 r. do 20 września 1941 Niemcy zamordowali w Oświęcimiu 106.000 rejestrowanych więźniów, około 12.000 rosyjskich jeńców wojennych i około 1.000.000 Żydów, których Niemcy nie rejestrowali. Żydzi ci pochodzili z całej Europy, zamordowano ich przeważnie przez uduszenie gazem.

Z południowych Oświęcimia 90% stanowili więźniowie polityczni, wielu narodowości. Byli to Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Włosi, Niemcy, Austriacy, Czesi, Rumuni, Polacy, Serbowie, Węgrzy, Bułgarzy, Grecy, Norwegowie i Żydzi.

Należeli do wszelkich warstw społecznych, byli to młodzi i starzy, do dzieci aż do starszych obojętne płci. Tak więc skierowali Niemcy do Oświęcimia całą ludność, która podczas walk w Warszawie wyszła z Warszawy do Pruszkowa. W transporcie z dnia 12 sierpnia 1941 r. wysłali oni z Pruszkowa do Oświęcimia 2.000 mężczyzn i 3.200 kobiet, dnia 4 września — 3.000 mężczyzn i 1.150 kobiet, a w dwa dni później mieszany transport — 900 mężczyzn i kobiet. Podobne transporty wysłali Niemcy do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück pod Gdańskiem. W zasadzie jednak wszystkich tych, którzy przeszli przez oboz oświęcimski, można podzielić na trzy kategorie: przysyłanych tu na śmierć, przysyłanych dla odbycia kary oraz nielicznych przypadkowych, jak tłumy ludzi ujętych podczas łapanek, lub wyżej wymienieni mieszkańcy Warszawy.

Komendantem obozu był do listopada 1943 r. SS Obersturmbannführer Hoess, urodzony w r. 1900. Wprowadził on karę śmierci za wykroczenia obozowe i za ucieczki. Usunął go stanowiska komendanta obozu — Hoess powrócił do Oświęcimia w r. 1944, jako kierownik masowej akcji gazowania Żydów. Działalność ta otrzymała nawet oficjalną nazwę niemiecką „aktion Hoess-Reinhard”.

Hoess był wielkim zbrodniarzem. Tolerował on system bezkarnego zabijania więźniów przez personel i przez kryminalistów, używanych w obozie do szpiegowania i terroru nad więźniami politycznymi. Wprowadził zbrodnicze nowości: szpiegowanie fenolu w serce i żyły — oraz masowe gazowanie. M. in. zabił zastrzykami fenolu 48 dzieci polskich z oboje Zamocia. W nocy z dnia 5 na 6 września 1941 r. dokonał pierwszego mordu gazowego, mianowicie nad chorymi (w liczbie 230) i nad oficerami sowieckimi (w liczbie 650). Wprowadził on także t. zw. „słupy terroru”: codziennie rozstrzeliwano masowe bez jakiegokolwiek winy i bez sądu. Hoess był sadystą, szczególnie wobec kobiet. Morderstwa maskował fałszywymi aktami żgonu. Był rzeczywistym masowym gazowaniem, które też nasłupnie sam przeprowadził na olbrzymią skalę wobec Żydów węgierskich.

Zastępcami Hoessa byli zwyrodniali: Aumeier i Frutich, obaj mający stopień — SS-Hauptsturmführerów. Aumeier skazał na śmierć setki ludzi. Z zasady posyłał na śmierć oficerów i studentów, później, jako przyczynę śmierci, podając chorobę. W październiku 1942 r. rozstrzelał on ponad 160 mieszkańców Lublina, ujętych podczas łapanek. 25 stycznia 1943 r. nakazał rozstrzeliwać dużej grupy więźniów — w ten sposób zginął pułkownik polskiej kawalerii Jan Karz. Aumeier był przemieszany z Oświęcimia do Rygi, a później do Niemiec.

Trietrich, późniejszy komendant obozu w Flossenbургу stosował w Oświęcimiu zasa-

dę następującą, którą wypowiadał głośno i wypisywał w praktyce: „Żyd nie ma prawa żyć dłużej niż 2 tygodnie, ksiądz — miesiąc, reszta — trzy miesiące”. Na okres Trietricha przypada śmierć dziesiątków tysięcy ludzi. Za jego czasów wrzucano więźniów do „bunkra” i tam marli oni w straszliwych męczarniach z głodu, wzajemnie się pożerając.

Stworzył on także z Hoessem t. zw. „kompanię karną”. W kompanii tej stosowano przeważnie dwie kary: zaprzęgnięcie do szarego żelaznego walcu dwudziestu więźniów z tym, że mają ciągnąć wąż klusem, oraz duszenie przy pomocy deski, kładzionej na szyjach skazańców, na desce zaś stawali z dwóch stron oprawcy. Zabawa z żelaznym walcem kończyła się zabi-

aniem padających ze zmęczenia — lub też rzucał ich walec. Mordowanie przy pomocy deski zdarzało się po 10 do 15 razy dziennie. Między innymi, w kompanii karnej zamordowano w ciągu 6 miesięcy 12.600 jeńców sowieckich, a przed tym wielu Żydów.

W Oświęcimiu, jak w każdym niemieckim obozie koncentracyjnym, istniała „Politische Abteilung”, czyli obozowe Gestapo. W zakres działania obozowego działu wchodziły: przestrzeganie regulaminu i kontrola prac obozowych, zabezpieczenie obozu przed buntami, wykonywanie wyroków zapadłych w Berlinie, opieka nad betonowymi celami „bunkra” a wreszcie przeprowadzanie masowych egzekucji przy pomocy gazu lub szpilekowania.



Gen. E. Eisenhower w towarzysztwie gen. Pattona i gen. Brajlega ogląda urządzenia do tortur w niemieckim obozie koncentracyjnym w Gotha

Szczegółowo politycznego wydziału w Oświęcimiu był do listopada 1943 SS-Untersturmführer Graebner. Wysokość on personelu w kierunku masowego mordowania ludźmi różnymi sposobami, między innymi przez masowe „oczyszczanie” zaułanie z broni mas. Ocaleni, wreszcie, szpilekowania, morderstwo goście. Bałania często prowadził sam, osobście torturując więźniów.

Prawą jego ręką był Wilhelm Böger, organizator sieci szpiegowskiej w obozie. Sadyści ten zabijał brzemienne kobiety, kopał je w łóżko. Pod pozorem wykrywania tajnych organizacji osadził tysiące ludzi w „bunkrach”, gdzie marli z głodu albo czekali na masową egzekucję.

Specjalistą od tortur do pomocy Graebnera był Herbert Kirschner, który zamordował wielu więźniów podczas przesuwania ich i przygotował tysiące stałozowanych oskarżeń, specjalnie biegał on inwentarow i oficerów.

Wielu jeszcze pomocników mieli w Oświęcimiu Hoess i Graebner. Należeli do nich: Walter Quackerback — specjalista od torturowania organów płciowych, Dachmann — przewoźnik go jeszcze w sadzynie, syn pastora Friedrich Stiwitz, który kobiety pędzane o ciężar strzelał dwa razy — najpierw w brzuch, a później w głowę i kierował akcją wywożenia skazanych na śmierć gazową... Bruno Schlage i Will Steinberg sadyści z zamowianiami... dr. Friedrich Entress, który wyszedł na śmierć przez zastrzyki fenolu około 21.000 więźniów, sam ich przeważnie wybielając. Przeprowadził on także liczne sterylizacje oraz kastracje. Jako lekarz — Entress masowo fałszował akty żgonu, podając jako przyczynę różne choroby.

W zastrzykach pomagał mu Józef Klehr, w gazowaniu Schörpe, choć ten ostatni również nie gardził fenolem, on to bowiem robił zastrzyki śmierci wyżej wspomnianym 48 m. dzieciom polskim z oboje Zamocia. Między one od 6 do 14 lat...

Raporty polskie zawierają wiele jeszcze nazwisk i straszliwych opisów, związanych z tymi nazwiskami. A więc niejaki gestapowiec Politech postawił kiedyś cały obóz na 48 godzin na baczność, a upadających z odmienia zabijał strzałem w oko. Willi Stark spowodował sam ciężką dwo młodych więźniarek, a później je zastrzelił. Gestapowiec: Maria Mlandt z własnej inicjatywy — już nie tylko z rozkazu — przeprowadziła szereg masowych gazo- wani. Trudno tu wymienić wszystkich sprawców, stanowią oni grubą resztę, ale aż zdumienie bierze na tak wielką liczbę zbrodniarzy, których wydał naród niemiecki.

A przecież poza Oświęcimiem były obozy śmierci w Treblince i Brzezince (Birkenau) w Majdanku i w dziesiątkach innych miejscowości w całej okupowanej przez Niemcy Europie, nie mówiąc o klasycznym Oranienburgu lub Dachau...

Oświęcim miał w tej strasznej geografii niemieckiej sadzimy swoje okropne wprost rekordy: liczbowe i organizacyjne. Tak więc były w Oświęcimiu takie miesiące, w których liczba pomordowanych przekraczała 10.000. Do Berlina nierzaprotowano 50.000 zgonach. Obłąkany Ukraińczyk Szpilekiewicz, używany do pomocy przy szpilekowaniach miał dzienny rekord 800 zabitych, a łącznie zaspilekował 14.000 osób. Niejaki Klehr zaawansował i otrzymał... Krzyż Żelazny... za wykonywanie wyroków w szpitalu.

Władze polidienne w Polsce podały na dzień 1 września 1941 r. następujący stan ilościowy więźniów w Oświęcimiu: mężczyzn 65.934, kobiet — 39.234, razem 105.168, z tego około jednej piątej stanowili Polacy, a około jednej czwartej polscy Żydzi. Resztę stanowili inni narodowości.

Dnia 20-go września 1944 r. liczba Polaków była już o przeszło trzy tysiące mniejsza, choć nikogo nie wypuszczono na wolność...

Niemcy użyli metod naukowych dla zatarcia śladów potwornej zbrodni w Oświęcimiu. Zdjęli, zniszczyli wiele urządzeń wymordować resztę więźniów i sporo wynalazców. Podobnie bombardowali oboz artyleria. W lutym 1945 r. do Oświęcimia wysłali Rosjanie.

Nie wiadomo — co znaleźli.

Pozostały jednak świadectwa i dokumenty, zebrane przez polskie władze podziemne i przekazane do Londynu. Pozostały także świadectwa tak wymowne, jak numery, wypalone na ciałach dzieci, które zdolały wyrwać się z oświęcimskiej kazi.

DOKUMENTY

Apel Rządu R. P. do min. Stettinius

Rząd Polski wystosował 6. maja 1945 r. następujący apel do p. Stettinius, jako przewodniczącego konferencji w San Francisco:

„Oświadczenie złożone ministrom spr. zagranicznych Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w San Francisco, przez Komisarza Spraw Zagranicznych Związku Sowieckiego p. M. A. Iwana, iż grupa polskich przeciwników demokratycznych została aresztowana przez władze sowieckie pod zarzutem dywersyjnej akcji przeciwko Armii Czerwonej, potwierdza najgorsze obawy Rządu polskiego.

„Rząd polski informował rząd brytyjski i amerykański o faktycznym stanie rzeczy w tej sprawie od chwili, gdy władze sowieckie wystosowały w drugiej połowie lutego r. b. pierwsze zaproszenie na odbycie rozmów do Wicepremiera Rządu Polskiego p. J. Jankowskiego i b. Komendanta Rządowej Armii Krajowej Generała Brygady I. Okulickiego. W rozmowach przeprowadzonych między 17-m a 27-m marca r. b. przez Wicepremiera Rządu Polskiego, trzech ministrów rezydujących w Kraju oraz przywódców stronnictw politycznych, władze sowieckie stwierdzały koncesyjnie porozumieniem a celem „oczyszczenia atmosfery, wyjścia z konspiracji stojących na łoku partii i połączenia się z ich ogólnym nurtem sił demokratycznych niezapadłej Polski”. Pragnąc dać dowód swojej najlepszej woli, dojdąc do porozumienia ze Związkiem Sowieckim, ufając gwarancji ich „dobrego bezpieczeństwa, da-

nej przez gen. Iwanowa oraz obietnicę dostarczenia im samo. Otu celem udania się do Londynu — dla naradzenia się z Rządem Polskim i czynkami polskimi — i z powrotem — 14 przywódców polskich wraz z J. Jankowskim przybył 27-go i 28-go marca br. na narady z tymże generałem do Pruszkowa pod Warszawą.

„W świetle powyższych faktów oczywiste jest, że strona sowiecka zaprzęgała przywódców polskich na narady, a następnie aresztowała ich, nadużyła ich dobrej wiary i złamała dane przez nich. Wyściepnie po z góry miś. cznym milczeniu bezpodstawnym zarzutów przeciwko tym, którzy przez 5 lat k. w. wali walką Narodu Polskiego z Niemcami, a następnie wstąpił w krwawych bojach działania Armii Czerwonej od marca 1944 r. do stycznia 1945 r. nie może przekazać żadnego bezstronnego i uczciwego świadectwa.

„Oskarżenie skierowane jest przeciwko najcięższym synom Ojczyzny, którzy walczyli o prawdziwą niepodległość Polski i prawdziwą demokrację w Polsce. Nad ich głowami zawisło najwyższe niebezpieczeństwo oskarżenia bez mi. os. obrony i wydania wyroku za zamkniętymi drzwiami. Rząd polski zwraca się przez to do wszystkich Rządów Zjednoczonych z gorącym apelem uczynienia wszystkich, co jest w ich mocy, dla skłócenia rządu sowieckiego do natychmiastowego uwolnienia a przewoźców polskiego ruchu podziemnego i zapewnienia im oraz ich rodzinom bezpieczeństwa i dobrego bezpieczeństwa.

Telegram Króla Jerzego VI do Prezydenta R. P.

W dniu 6 maja b. r. Pan Prezydent R. P. otrzymał następujący telegram od J. K. M. Króla Jerzego VI:

„Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Panie Prezydencie, z głębokim wzruszeniem przesyłam Panu niniejsze życzenia w dniu ostatecznego triumfu nad Niemcami.

Na zawsze będzie zaszczytem dla Polski, że oparta się ona, samotnie, przeważającą siłą niemieckiego napastnika. Narody brytyjski i polski wspólnie walczyły przeciw naszemu brutalnemu wrogowi w ciągu przeszło pięciu tragicznych lat okropnych cierpień dla ludności polskiej, której odwaga i wytrzymalność wzbudziły mój

serdeczny podziw i współczucie. Dziękuję polscy żołnierze, marynarze i lotnicy walczyli; obok moich sił zbrojnych w wielu częściach świata, wszędzie uzyskując ich wielkie uznanie. W szczególności, my — w tym kraju — z wdzięcznością wspomniemy rolę, odegraną przez polskich lotników w Bitwie o W. Brytanię, którą to bitwę cały świat uznaje za przełomowy moment w wojnie.

Jest mią najszczęśliwszą nadzieją, że Polska uzyska nagrodę za całą jej odwagę i ofiarność w dziele pokroju i mędrz. narodowej współpracy, wobec którego stoją teraz Narody Sprzymierzone.”

Jerzy VI

Zgrupowanie pościgowe „RAK”

„Bononia, wczoraj jeszcze trzy
mana szponami Krzyżaków, padła,
a drogę do niej otworzył polski orzeł
bijący wyborowo oddziały niemieckie”.
(z rozkazu gen. Sulika)

Zgrupowanie pościgowe „RAK” (tak
nazwane od swego dowódcy gen. Ra-
kowski) stworzone zostało dn. 13 kwe-
tnia 1945 z udziałem szcęgania rozbitego
nad Senio i Niemczyca, po odcięciu osi
Mordano, Bubano, Sasso Morelli, Castel
Guelfo, Zambonini, Cento di Budrio i
Posse Corazzini.

Było to zgrupowanie szczególne, jeżeli
chodzi o cały okres walk 2-go Korpusu,
składało się bowiem z wszystkich rodzaj
broni. Trzon Zgrupowania tworzyli dwa
pułki pancernie: Skorpionów i „Dzieci
Lwowa”, każdy wsparty kompanią pie-
choty na karerach (batalion Rysów), sa-
mobiczonym dywizjonem artylerii lekkiej
(początkowo z 15. Field Art. Reg. a póź-
niej z 2. Royal Horse Art. Reg.), dzia-
łami ppanc z korpusu pułku ppanc,
plutonami czołgów-mosów, Shermanów-
ców itp. oraz oczywiście saperami. Każde-
mu z tych pułków tworzył już sam w so-
bie osobne zgrupowanie mogące podjąć
samodzielną akcję pościgową. Poza tym
Zgrupowanie „RAK” dysponowało jeszcze
Karpackim Pułkiem Ułanów jako oddzia-
łem rozpoznawczym, dwoma pułkami ar-
tylerii ciężkiej oraz lotnictwem bombar-
dującym. W późniejszej nico fazy (18.IV)
wszedł jeszcze do walki w ramach Zgru-
powania batalion Commando i jeden z kar-
packich pułk, zaś batalion Rysów zluzo-
wany został przez batalion z Lwowskiej
Brigady piechoty.

Ta potężna, stalowa pięść, miała za
zadanie wyrzucenie Niemców z ich obron-
nych, opóźniających stanowisk położonych
między rzekami Sillaro i Idice, by w ten
sposób oskrzydlić od północy Bononię,
przecięć drogę cofającemu się nplowi i
ułatwić naszym oddziałom nacierającym
wzduż Via Emilia ich zadanie zdobycia
sainego miasta.

Szybkę rozbicia oddziałów niemieckich
broniących linii rzeki Senio i utworzenie
się przez to niebezpiecznej dla npla pod-
kopy („Hufeisen”) zmusiła Niemców do
naprzekąd wysiłków celem powstrzy-
mania naszych wojsk; to też wyszły oni
na przeciw nas czołż, to nowe jednostki,
które po stoczeniu krwawej i desperackiej
walki, uległy ostatecznie 2-go Korpusu,
odkryły się przed naszymi oddziałami.
W ten sposób Zgrupowanie „RAK”
walczące na prawym skrzydle Korpusu,
zmuszone było staczać ciężkie walki ko-
lejno o wszystkie przeszkody terenowe,
które w szczególności w postaci licznych
rzez i kanałów już same przez się twó-
rzyły poważne przeszkody dla broni pan-
cernej) z resztkami rozbitej nad Senio
20-tj Dyw. Grenadierów Pancernych, z
całą i nienaruszoną 4. Dywizją Spadochro-
nową i wreszcie z niemieccą świeżą, sta-
wą 1. Dywizją Spadochronową, która
tak zwyciężyła była w Cassino.

Dwuję, te, nieżyte dotychczas w wal-
kach, skierowane zostały przez npla z
rejonu szosy Nr. 9 (z wórka Imola-Castel
Bolognese) dla umożliwienia odejścia 26
Dywizji, która zdeorganizowana w uprzed-
nich walkach nie była już w stanie sta-
wiać skutecznego oporu. Według zeznań
jeńców, spadochroniarze dostali rozkaz
zrzucenia broni i bronią się do o-taki,
bez prawa odejścia z zajmowanych sta-
nowisk. Pukanie tych wyborczych dy-
wizji niemieckich z późniejszym za-
daniami, tak krwawej klęski, iż nie były
już w stanie nigdzie indziej na terenie
Włoch stawiać zorganizowanego oporu ar-
mii alianckim świadczy, że Zgrupowa-
nie „RAK” zadanie swoje spełniło w stu
procentach, niemniej jak bohaterstwo wlu-
czając bardziej na południu Dywizja
Kresowa, z której działaniami dziełami
Zgrupowania były ściśle skoordynowane.

Pierwsza faza walki: od m. Sasso Morelli po rzekę Gaiano

Dzień 13-go kwietnia zastał Zgrupowa-
nie „RAK” skoncentrowane w rejonie
Sillaro i gołowe do akcji, jednakże za-
mierzono, w tym dniu, przejście na za-
chodni brzeg rzeki. Sierotno musiano zo-
stać odłożone do dnia następnego ze-
względem na zakorkowanie jedynej drogi
przez oddziały naszego prawego sąsiada –
Gurkow. Tak więc, dopiero 14-go Zgru-
powanie idące w szuki: Karpacki Pułk
Ułanów, który oddział rozpoznawczy, Pułk
„Dzieci Lwowa”, 2-two Zgrupowania i
pułk Skorpionów jako odwód, ruszyło do
nakazanego pościgu.

Pierwszy kontakt z nplm nawiązał o
godz. 11.30 czołowy szwadron Karpackiego
P. Uł. na tzw. przez Niemców linii obron-
nej „Lotte” biegnącej po obu stronach m.

Sasso Morelli. Bronią się tam jeszcze resz-
tki 26. Dyw. Gren. Panc. Ułanów, po ciężkiej
walce, odparęjąc lokalne przeciwuderzenia
osiągnęli Sasso Morelli, która to miejscow-
ność silnie ostrzelwana przez Niemców,
dopiero wieczorem została oczyszczona i
następnie przez noc utrzymana przez Bata-
lion Rysów i 1-szy szwadron „Dzieci
Lwowa”.

Dnia następnego przednie straż Zgru-
powania natykają się na pierwszą przeszk-
dę terenową – kanał Ladello. 2-ga
kompania Rysów, wsparta 3-cim szwa-
dronem „Dz. Lw.” uchwytuje rano przy-
czółek na tym kanale, poczym w godzi-
nach południowych, po przygotowaniu
przeprawy, cały pułk „Dzieci Lwowa”



Czołgi transportują fuzję w czasie walk 2. Korpusu pod Bononią

idący na czele Zgrupowania „RAK” prze-
chodzi przez kanał i pod wieczór, po po-
konaniu dużych trudności terenowych i
łamaniu narastającego oporu npla osiąga
rzekę Sillaro.

W godzinach wieczornych wywiązuje się
zaczęta walka o przeprawę na tej rzece.
Bronią jej dwa świeżo sprowadzone ba-
taliony 11-go i 12-go p.d. Dywizji Spa-
dychronowej i elementy 1. Dyw. Spad.
Mimo sforowania rzeki na kierunku dzia-
łania Brygady Lwowskiej (gdzie zdołano
uchwycić niektóre mosty) i możliwości
obejścia, nieprzejścieli po desperacku bro-
ni przeprawy, dwukrotnie przeciwacie-
rajac bez powodzenia, z kierunku Castel
Guelfo. Jeszcze przed zmierzchem kom-
pania Rysów, wsparta szwadronem czoł-
gów „Dz. Lw.” przekracza rzekę, jednak
że wobec zapadnięcia nocy, silnie za-
mianowanych terenów po obu stronach rze-
ki oraz grząskiego jej dna tylko kilku czoł-
gów, przy zaiste olbrzymim wysiłku sa-
perów, udaje się przeprowadzić na drugą
stronę celem wsparcia piechoty silnie na-
skakanej ze wszystkich stron.

16-go rano, czołż pułku „Dzieci Lwo-
wa”, wykorzystując przychółek i całonocną
pracę saperów, przekracza rzekę i opano-
wuje Castel Guelfo. Za „Dzieci Lwowa”
przechodzi bród pułk Skorpionów stale do-
tychczas idący w drugim rzucie, zaś reszta
zgrupowania z Karpackim P.Uł. przepro-
wa się po nieuszkodzonym moście w re-
jonie Brygady Lwowskiej.

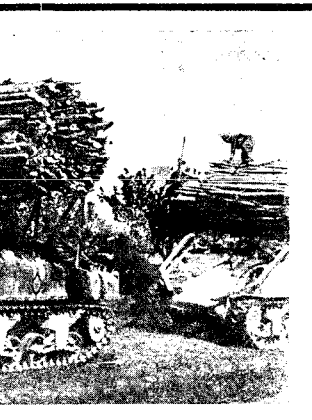
„Dzieci Lwowa” spyhajac npla po osi
Castel Guelfo – Poggio Picolo osiągnęli
w godzinach południowych Canale di Me-
dicina, następną z kolei, już trzecią w
ciągu dwóch dni przeszkodę terenową.
Walki na zachodnim brzegu kanału trwają
do wieczora przyczym stwierdzono tam
elementy 10 i 12. „Sturmregiment” oraz
11. p. 4. Dyw. Spad., 111. O. R. Korpusu
Spad. i grupy szturmowe 1. Dyw. Spad.

Po raz pierwszy też w tych działaniach
natykamy się na barbarzyńskie metody po-
stępowania spadochroniarzy niemieckich
I tak, w czasie walk o Canal Medicine
jedna z drużyn piechoty musiała się wyco-
fać na skutek przeciwuderzenia npla po-
zostawiającego na placu boju dwóch ran-
nych. Gdy przy ponownym uderzeniu od-
dział nasz wyrzucił npla z jego sta-
nowiska znalazłszy go poświatami.
Stwierdzono również, że dowódców nie-
mieckie wydawało rozkaz spadochroniarzom,
by z chwilą niemożności prowadzenia dla-
ni walki pozostawali w grupach
2-3 ludzi z bronią ukrytą w dzień na
strychach, w stogach, piwnicach czy w te-
renie obserwując nasze ruchy, siejąc dy-
wersję i sabotaż, poczym nocą mieli prze-
dzierać się do własnych oddziałów. Do-

prowadzało to do tego, iż wielu Niemców
łapano przebranych już w ubrania cy-
wilne, lub musiano likwidować zbrojne
grupy działające o 7 km na tyłach na-
szych walczących oddziałów.

W nocy z 16 na 17 „Dzieci Lwowa”
wzmocnieni jeszcze jedną kompanią Ry-
sów zajmują przyczółek na kanale Me-
dicina, przez który następnego dnia, rano
przechodzi pułk Skorpionów, wysuwając
się z kolei na czoło Zgrupowania „RAK”.

Przy ciągle sztywniejącym oporze npla,
biorąc jeńców, Skorpiony osiągnęli w go-
dzinach południowych linię rzeki Gaiana.
Rozpoznanie stwierdza twardą obronę.
npla usadowionego na wałach po obu
stronach rzeki i walki o zdobycie prze-



Mo. K. Hryniewicz

prawy toczą się aż do zmroku. W nocy
wypad kompanii Rysów poparty silnym
ogniem całej posiadanej przez Zgrupowa-
nie artylerii, a mającej na celu uchwycie-
nie uszkodzonego jak dotychczas mostu
na Gaianie i opanowanie przyczółka w m.
Zambonini zostaje po zacieklej walce od-
party. Nieprzejścieli użył niespożytkanej do-
tychczas siły ognia artylerii, moździerzy,
nibelwerferów i broni maszynowej. Jasne
się staje, iż rzeka Gaiana obrona została
przez Niemców za ostateczną linię oporu,
którą bronić mają zamiar wszelkimi po-
danyimi środkami.

Druga faza walki: Bitwa nad rzeką Gaiana

Wobec tego, że tak prawy (Gurkowie)
jak i lewy (5.KDP.) sąsied Zgrupowania
również utknęli na Gaianie, cały dzień
18-go kwietnia poświęcony został na tym
odcinku na montowanie natarcia, które ze
względem na silną i dobrze zorganizowaną
obronę npla musiały być przygotowane
bardzo dokładnie. Między innymi, celem u-
możliwienia batalionowi Rysów wzięcia
w całość udziału w natarciu, nowoprzybyli
batalion Commando zlużował dwie kompa-
nie Rysów na karierach wchodzące do-
tychczas organicznie w skład Zgrupowa-
nia poszczególnych pułków pancernych. Sam
natarcie wyznaczone zostało na godz. 0800
dnia 19 kwietnia i miało pojsć po „osi” od-
dalonej około 1 km na południe od Zam-
bonini.

19-go, po całonocnym zmierzaniu obrony
npla i trwającym od godz. 0630 do 0700
przygotowaniu artyleryjskim oraz po sil-
nym bombardowaniu lotniczym nieprzej-
ścieliskich pozycji obronnych, o godz.
0800 położono na rzekę i jej waty ruchomą
zaparę artyleryjską, pod której osłoną
natarł batalion Rysów. Po zajęciu
wałce piechota przechodzi rzekę zaś 1-szy
szwadron Skorpionów i wspierający go
komandosi chwytają o godz. 0900 małe
przedmieście.

Za 1-szym szwadronem przeprawa się
natychmiast przez nieuszkodzony most
reszta pułku Skorpionów, półtora szwa-
dronu Karpackiego P. Uł., 2-gi szw.
„Dzieci Lwowa” i reszta batalionu Com-
mando.

Przy zdecydowanym oporze npla rozpo-
czyyna się krwawa walka o poszerzenie
przyczółka na Gaianie. Teren pokryty gę-
stymi kulturami drzew i niskopiętnych
dziej nplowi doskonałe warunki zwalczania
broni pancernej z bliskiej odległości. Te-
same warunki powodują idące indyjską
wojnę między naszymi komandosiami a
niemieckimi spadochroniarzami. Nieprzej-
ścieli odcięci od swoich sąsiadów, mając
już czołż na swoich tyłach broni się
uporczywie i poddaje dopiero w ostatecz-

ności. Nie przejawiając najmniejszej pa-
niki spadochroniarze przepuszczali nasze
czołż, podejmowali walkę na nowo z
podchodzącą z czołżami piechotą. Wy-
korzystywano każde ukrycia terenowe.
Strzelcy pażyli z drzew i rowów. Do-
chodziło do walki wręcz. Ta zaczęta i bez
pardonu prowadzona walka trwa cały
dzień. Szwadron Skorpionów działający
wacławem, wsparte komandosiami i
działami ppanc chodzą aż nad kanał
Fossatone, skąd jednak wobec silnego
ognia ppanc muszą się pod wieczór wy-
cofać. 2-gi szwadron „Dzieci Lwowa”
luzuje na lewym skrzydle 1-szy szwadron
Skorpionów, któremu, jako najdłużej
zaangażowanemu w akcję, poczynają już brak-
ować amunicji. Na obu skrzydłach dzia-
łają szwadrony rozpoznawcze Karpackie-
go P. Uł. „Rover” czyli bezpośrednio
wsparcie lotnicze bezustannie bombarduje
cele wskazywane przez pancerników.
Walka wrę o każdą chałupę czy rów,
podczas gdy już na tyłach w Zambonini,
1-szy szwadron „Dzieci Lwowa” wraz z
dwoma plutonami komandosiów likwidu-
je jeszcze musi kompanijny środek
oporu, (w akcji tej ginie, zdradziecko zas-
trzelony z odległości 10 m. w czasie opa-
trywania rannego Niemca, kapelan ko-
mandosów 5. p. ks. Woculiki). O zwycięstwie
walk świadczy chodźby fakt, że na polu
bitwy Niemcy zostawili 476 zabitych, a
przeszło 200 wzięto do niewoli.

Wieczór zastał Zgrupowanie „RAK”
uszykowane na jeża na dwóch przyczół-
kach na Gaianie. Prawy przyczółek, więk-
szy, otaczający most w Zamboni-
ni zajmował pułk Skorpionów, lewy
mniejszy, w miejscu, gdzie piechota prze-
kroczyła rzekę, pułk „Dzieci Lwowa”.
Też nocy zmieniony został również ba-
talion Rysów, który po sześciu dniach
krwawych walkach pościgowych, wy-
magał nalęgu na odpoczynek. Na jego
miejsce nadejścił jeden z batalionów
Lwowskiej Brygady mający jako bezpo-
średnie wsparcie karpacki pał.

Bitwa na rzekę Gaiana została zakończona.
Była ona niewątpliwie najcięższą i
najkrwawszą walką, jaką oddziały nasze
stoczyły po bitwie o Monte Cassino i jak
napisał Naczelny Wódz w swoim rozkazie
do dcy Zgrupowania „RAK” gen. Rakow-
skiego: „przejdzie ona do historii jako
sława Brygady Pancerniej”. Owocem tej
bitwy oraz sukcesów sprzymierzonych na
skrzydłach 2. Korpusu było oczyszczenie
rejonu Bononii i gwałtowny odwrót npla
w kierunku północnym.

Trzecia faza walki: pościg od Gaiano po Idice

20-go rano pułk Skorpionów idąc nadal
na czele Zgrupowania „RAK”, wsparty
już teraz nie tylko kompanią komandosiów
na karierach, lecz jeszcze batalionem pie-
choty oraz ogniem dwóch pał (polskiego
i brytyjskiego) ruszył w kierunku Cento
di Budrio, która to miejscowość została
opanowana około godz. 1700. Nieprzejścieli
rozbity nad Gaiano wycofał się bardzo
szybko za Idice pozostawiając za sobą
tylko oddziały ubezpieczające i wczoraj-
szy niedobitki, którzy nie zdołali nigdzie
dołączyć. Idące na skrzydłach pułku
rozpoznawcze Karpackiego P. Uł. zdobywa
dwa działa SP i osiąga jako pierwsze li-
nie rzeki Idice na odcinku Fesso, gdzie
napotkano na opór npla. Rozpoznanie
przebiega na rzece trwało do zmierzchu i o
godz. 2200, po silnym przygotowaniu ar-
tyleryjskim wyruszyło natarcie batalionu
piechoty wsparte 1. szw. Skorpionów. Na-
tarcie to ustanowiło o godz. 2300 przed-
mieście na kierunku Vigoroso.

Konsolidacja i utrzymanie przez noc
tego przedmieścia było końcem tym za-
daniami pułku Skorpionów. W rniu następ-
nym rzekę i przyczółek przejść miał z
kolei pułk „Dzieci Lwowa”, by przy
wspieraniu dwóch kompanii komandosiów
ruszyć na Bononię. Nie doszło to jednak
do skutku, gdyż już o godz. 0630 rano dnia
21 kwietnia „Kubuś” zameldował że nad
miastem powiewa flaga polska. Za Idice
poszły tylko dnia tego rano dwa plutony
Karpackiego P. Uł., które w szybkim mar-
szu o godz. 0700 wśród niesłychanego en-
tuzjizmu ludności cywilnej wkroczyły do
Bononii jako pierwszy oddział sprzymie-
rzonych z kierunku północno-wschodniego.

Możliwość pościgu zaczynającą się na
zachód od Idice w kierunku północnym
nie mogły już być wykorzystane przez
Zgrupowanie „RAK” gdyż zadanie to po-
wierzono zostało dywizji piechoty, wobec
czego Zgrupowanie, po dziewięciu dniach
zaciętych walk i zadanu nieprzejścieliowi
olbrzymich strąt w ludziach i sprzęcie
(zniszczono 9 czołgów w tym 1 Panthera
i 8 Mk IV oraz 38 dział panc. na sa-
niach i kol.), zostało dnia 22 kwietnia roz-
wiązane.

Rocznica największego zwycięstwa Korpusu — 18 maja ściągnęła na pole bitwy delegację wszystkich wielkich jego jednostek.

Na olbrzymim pobojuwisku w trzech punktach wyrósł w ciągu roku niewykończony jeszcze pomnik, którym Korpus i jego dywizje chciały zaznaczyć miejsca największych, miejsc najkrwawszych, największych ofiar.

Opodal klasztoru powstaje cmentarz-relikwiarz, przed którym zapewne kłękając będą w przyszłości polskie pokolenia, by hołd oddawać tym, co sięgnęli po wielkość chronioną przez naturalną góską forteczną i najlepszego niemieckiego żołnierza.

Na wzgórzu 593 zasadniczym obok Sant'Angelo przedmiocie natarcia Korpusu obelisk „Karpaciej” znaczy miejsce największego wysiłku dywizji.

Na wzgórzu 575 krzyż „Kresowej” podobnie jak obelisk „Karpaciej” zdala widoczny z doliny Liri znaczy miejsce obrane za symbol przez żołnierzy Wilna i Lwowa.

Skrómne były tegoroczne uroczystości, skromne i piękne jak symbole. W nabożeństwie na gruzach klasztoru i w uroczystościach pod obu dywizyjnymi pomnikami wzięły udział tylko delegacje z oddziałów, ludność cywilną, goście angielscy i amerykańscy.

Nie wygłaszało długich mów. Lecz w cichej modlitwie i kilku prostych zdaniach, zdaje się, zamknięto to co jest najważniejsze — prawdę bezkompromisowej, nieugiętej walki, której Monte Cassino stało się symbolem.

Pójdą na chwilę na pobojuwisko drogą jedną z dywizyjnych delegacji...

W Aquafondata

W Aquafondata w dolinie, w której przed rokiem każdy wawóz był szczególnie wyżony ziemiankami żołnierskimi, gdzie tłoczyła się artyleria wszelkich kalibrów, skąd przed każdym znakiem wypuszczano kolumny na Inferno i na drogę północną, pozostał wielki cmentarz „Kresowej”.

Cmentarz opięty skromnym drewnianym płotem wczesnym rankiem wpełniły delegacje oddziałów Dywizji i ludność Aquafondaty, na pół zrujnowanej włoskiej wsi tulącej się u stóp wysokich, płowych, nagich gór. Mogiłki cmentarne obłożone murawą, obsadzone granatowymi irysami dziś ręce przybyłych i tutajszych mieszkańców obsypały kwieciami, okładły rzekwiskami gałęziami jaśminu, różą i kiciami jakichś żółtokrzewów, których tu może kwitnie po zaroślach.

Na środku cmentarza przy drewnianym krzyżu ustawiono ołtarz polowy objęty w tej chwili zwartą ludzką gromadą. W Aquafondata chyba nie został nawet nikt, by pilnować domostwa. Od starszków, którzy tu przyszli dziś pierwsi na długo przed nabożeństwem, do dużej gromady dzieciarni są wszyscy. Żołnierze delegacji nie śpiewają polskich pieśni kościelnych, modlą się, a gdy popatrzą na twarze uważnie, zauważą nie trudno, że nie jest to zwykła niedziela w kościele modlitwa. Jest w tych twarzach jakieś święte skupienie, zaduma poważna i spokojnie niewykryta. Łacińskie pieśni kościelne czystymi melodyjnymi głosami śpiewają włoskie dziewczęta.

„Jest ludzkich czynów taka sfera, że choć oni odchodzą, ona nie umiera”. Proboszcz dywizji mówi kazanie.

„Przyślimy tu, aby pomodlić się za dusze naszych poległych, ale i aby mocy zacerpnąć, która bije z tych mogił. Zda się słyszeć z nich głos:

„Myśmy swoje życie oddali o wolność, całość i niepodległość, o wolność naszych miast kresowych. Stawą okryliśmy nasze imię, ale i obowiązek nałożyliśmy na Was dalszej walki, obowiązek walki twardej, choćby Was Polaków inni opuścili”.

„Nie byliśmy na to poległych wołanie głusi i posłaliśmy przez te zwycięskie boje, które mamy za sobą i pójdziemy przez inne boje i nie spożniemyś dopóty, dopóki wolności naszej ojczyźnie nie wrócimy...”

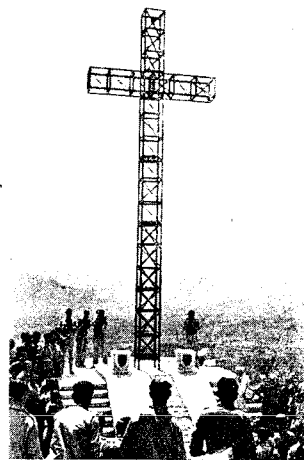
„Boga o miłosierdzie dla poległych, o siłę i moc dla nas prośmy. Wczynie odpoczywanie raz. Im, dać Panie, a nam zwycięskie bojuwanie”.

Po mszy miejscowy proboszcz zapewnia, że trzęsą o groby polskich żołnierzy ludność Aquafondaty traktowała jak swój obowiązek i honor i że nawet, gdy śmiertelne szczytki tu za Italię i Polskę padłych żołnierzy przeniesione zostają na cmentarz w Monte Cassino, towarzyszy im będą gorące modły tych prostych ludzi z Aquafondaty, którzy cmentarz bohaterów poległych na skalistych wzgórzach dookoła Monte Cassino uważali za swą największą świętość.

Na ołtarzu dowódca dywizji składa wieńiec o barwach „Virtuti Militari”. „Tym,

1. Z.

którzy wśród tych gór życie oddali za Polskę całą, wolną i niepodległą”. Nad grobami kłękają delegacje oddziałów,



Fot. K. Hryniewicz
Krzyż na Sant'Angelo
postawiony przez 5. K.D.P.

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

PODRÓŻ PRZESZ JESIEŃ

(Fragment poematu)

Jedziemy poprzez jesień
na przaj
jak polem,
skąd droga wjeżdża prosto w sen przyziemnych kłen:
płyną kolumny żaru
przełęczą,
wysoko
szosą o serpentynach jak rzeczne zakola.

Czasem mur się zatrzyma.
U stóp chmur,
w cieniu
ścieli się gniazda wneków...
Piechur, skalny orzeł,
usiłuje mgłę przebić,
przedłużyć spojrzanie
w ciszę,
która na froncie ciekaw i trważy.

Coś wybuchło,
ktoś zaklął...

Patrzę martwe okna:
same relikwie smutku,
krajobraz się zmienia,
jak po żywej ulwie płynię krew po stokach
i podziela się sukcesem pod stopy jesieni.

Za zakrętem zasadzka:
ostry prochu powiew.
Bije pulssem nerwowym motor,
sreco wozu.

Może most jest zerwany?
Przerzuci się nowy.
M.że stół obunuty?
Zniesie go buldozer.

Stało się.
W lot jaskółki wpleliśmy swe oczy
i odłączył się luzymy,
w ramionach drżą gromy...
Nie mówię:
nad głowami nietoperz zatoczył
kóło;
nie ina, nie ma powrotu do domu!

Olbrzymie bochny chleba,
pagór za pagórem,
odbija żołnierzy z orłem,
i wtedy na płocie
jak łachmany zawięsił ktoś wieloczas bzdury.

Wybuchające salwy i — refleksy w błocie...

Wraz gardzę i doceniam cię, wymiennie w dzieciach.
całopała ofiaro
nieвинnych i biesów!
Tam napastnik rozdarty w pobombowym leju,
tu — mózg dziecka na ścianie,
świeć, krwawe freski...

Poznałeś smak piotuna
i palmowych liści,
bo wojna źródła światła w pustyni zatruiła...

Cyprysy i cyprysy!

Wyrok bierz jak łaskę
z rąk tej nocy,
dla której najwierniej się tułasz.

kości Mass Albanetu, stoku legendarnego 1593.

Stąd lżejsze wozy podruzca delegacje na szczyt 575, gdzie odbędzie się uroczystość oddania kamiennej płyty u stóp pamiątkowego krzyża „Kresowej”. Na razie wymykają się pojedyncze grupki żołnierzy, ten i ów idzie samotnie, idą w kierunku „Gardziel”. Ten i ów podchodzi pod stoki St. Angelo.

— To było tam, ruiny dżmku na „Widmie” widzisz?

Ktoś zawzięcie ustala kierunek, z którego wychodził niemiecki natarcie.
To było rok temu, ale dla nich to było jak wczoraj. Tego się nie zapomina. Lecz to same rozbite celska czołgów, wala się amunicja, zwisają nadal aktualne tabliczki, z napisami „Mines”. Znikły tylko ze stoków białe taśmy przewodniczek, którymi przed rokiem znaczyły się bezpieczne przejścia. Zapewne sporo wywieziono stąd broni, wyniesiono amunicji, uprzątnięto trupów, pozabierano oporządzenia. Ale oto właśnie gdzieś od strony „Widma” wraca pojedynczy żołnierz z mocno obelonym przyszłą ziemią karabinem niemieckim. Podniósł go sobie na pamiątkę, teraz po roku.

W gardzielu czyjeś ręce obysypały wieciem wspólną mgłą: 16 żołnierzy Karpaciej, rzucili kwiaty na grób kanoniera z pułku ppanc.

Gardziel obsypana makami, kwitła dzikimi mickakami. Stoki „Widma” obelone zieloną gąstwą krzewów, pospinała tu i ówdzie gałądkami dzikiej kolosy. Ale gęszcz krzewów nie odrósł jeszcze po morderczej kosi, zaszczepionej. To nie tylko tam pod klasztorem sterza czarne kikuty drzew, i tu na stokach „Widma” osmolone, obumarte prety świadczą jeszcze w tym roku o minionym piekle.

Lecz na skalistym 575 inne pozostana najtrwalsze chyba pomniki-słady epopei. Bunkry. Z cięją czarnymi przepaściami swych wąskich paszcz, wylazły niezauważone z pod nogi przechodzącego z glazu na glaz.

575. — Najdużej trzymać przez Niemców, „naturalna reduca trzech bastionów obrony — istny gordyjski węzeł spłotu powłok przedmiotów terenowych, leżących między wzgórzami S. Angelo a 593, a więc: Widma, Gardziel i Massa Albanello”. To tu w ogniu rozpaczliwej obrony niemieckiej łamało się natarcie „Wilków” jeszcze w południe 18 maja, gdy na klasztorze powiewała już polska chorągiew. To tu 19 maja rankiem spotkały się patroli obu zwycięskich dywizji „Karpaciej” i „Kresowej”.

To na jego szczycie wznosiła „Kresowa” złożony z belek „Baileya” ażurowy, przepiękny, z dala widoczny krzyż — pomnik swego trudu i zwycięstwa.

Dziś u stóp krzyża minister pełnomocny Rzeczypospolitej odsłania biało czerwoną czołgiew zakrywając napis na kamiennej płycie, głoszący po polsku i po łacinie, że ci, którzy tu zostali, padli w „obronie praw boskich i ludzkich” „w wykonaniu testamentu przodków...” „za Wilno i Lwów”.

Głuch przed rokiem w śmiertelnej mordzie na tych skalach, w straszliwym trudzie. Za co? — Pyta i odpowiada dowódca „Kresowej”. Za to samo, co wtedy i wielokrotnie później. Za wolność: sprawiedliwość, za Polskę i ścisłe za Wilno i za Lwów. Zda się, że duchy naszych poległych są pomiędzy nami, patrzą na nas, przeżywają raz jeszcze tych straszliwych siedem dni. Lecz wędzą tych, że ta ich ofiara nie poszła na marne.

I ta ofiara nas wszystkich obowiązuje. Od tych duchów i od tych skal idzie wołanie do dalszej i nieustępliwiej walki... I jednym ich uczuciem będzie ślubowanie, że jesteśmy gotowi i za rok: za pięć lat pojąć w ich ślady, ich drogę, aż znajdziemy się wolność nie tylko dla naszego narodu, ale i dla wszystkich narodów.

I tę ofiarę, kiedy Bóg zechce, złożymy! Cieniom poległych oddaje hołd minister Janikowski i przypomina:

„Ktośkolwiek historia się para wie, że wymowa grobów trwałaś się nież dokumentów i umów pisanych, a co dopiero wymowa mgły żołnierskiej. Dla nas żyjących ich groby to punkt oparcia w dalszej walce, w trudnej drodze z ziemi włoskiej do naszej, do której wrócimy ale nie pod obec jarzmo, nie ze zgłym karaniem, do ziemi wolnej od obec przemocy...”

Po chwili głębokiej ciszy leci nad dolinę Liry, nad drogę rzymską silna pieśń, ta sama, którą przed rokiem na kamiennym stoku Sant'Angelo płynęła z pierśi tych, którzy przybiegli niemieckim ogniem do ziemi od wielu godzin, bez amunicji, zdawał się, bez cienia nadziei w pieśni te szukałi ostatniej pociechy i pokrzepienia, a w dzień późnej już nocy: za sobą wyspane zwycięstwo i polski sztandar nad twierdzą, która miała być nie do zdobycia.

INŻ. WIKTOR OSTROWSKI

Historia jednego cmentarza

Trudno pisać „historię” cmentarza, a co dopiero mówić o historii takiego co się jeszcze buduje... Ma on jednak za sobą wielką przeszłość, terazniejszość jego to — wytyczona praca, przyszłość — czy „historia” — ma przyszłość? czy cmentarz ma „przyszłość”? Właśnie że tak! Przez długie, długie lata, przez wieki będzie widomym znakiem, pomnikiem — nie tylko majestatu śmierci, ale walki i Wielkiej Sprawy, w imię której ofiary te zostały złożone.

Przeszło cmentarza to zeszłoroczna bitwa Polskiego Korpusu o masyw wzgórz Monte Cassino. Tyle krwi: naszej wsiakło w te wapienne zbocza zanim drogę do Rzymu otworzono! I ta krew jest poczytliwym, fundamentem, tego cmentarza-pomnika.

Traźniejszość — to praca nad stworzeniem godnych trawień ram dla tej Ofiary. I o tej pracy chcę mówić.

Wybrać miejsce na cmentarz... Projektów było mnóstwo. Wybrano rozwiązanie najwłaściwsze, b. i g. d. i. m. i. n. a. b. i. e. i. w. y. b. r. a. c. e. bardziej wymowne i bardziej honorowe miejsce na wieczny spoczynek dla tych co padli w tej walce? Gdzie, jak nie tam, wysoko w górę, u stóp zdobytego, klasztoru-twierdzy? W tym płaskim wzniesieniu terenu, co się ciągnie spod Opactwa a przechodzi w stok wzgórza „593”? Wśród tych nagię, naszpikowanych żelazem kikutów byłych drzew-byłego parku klasztorowego? Pomędzy lejami po bombach i pociskach co jak opęta twarz chorego zryły cały teren? Właśnie tam! I właśnie pozostało wszystko w otoczeniu tak jak było! Niech zaróża pobóg-wiska trwa! Niech mówi o piekle ognia i o napięciu walki!

Jak-nimś pasami ucinającą się na zboczu wzgórza „593” z wapiennych głazów ułożone mury dziewięciu tarasów samego cmentarza. Projektodawcy (architekci W. Hryniewicz i J. Skolimowicz) ze słusznego wyszli założenia: że w górach architektura „pienowa” ginie, że góry... „nie przeszkadzają”, że należy stosować raczej akcenty poziome w budowlach.

Na tych tarasach w dwuszerem groby. Wszystkie jednakowe. Każdy grób — krzyż z szaro-kremowego trawertynu i takąż płytą z wrytym napisem. Tysiąc czterdziętych grobów tyłu bowiem Żołnierzy Drugiego Korpusu w tej bitwie padło...

Ala cmentarz na cmentarz od strony klasztoru, ta szeroka na dziesięć metrów, biała z przystawką na schodach. Schodami wchodzimy na zatoczony wielkimi łukami placu. Wejścia na schody płaski umieszczone na trzyczemiorowych pilastach, w trawertynie rzeźbione ogromne orły. Jest jakaś niewymowna powaga i duma w tych rzeźbach, w tych korynach zawieszonych nad ich głowami, w skrzydłach husarskich i łupach potężnych, w szponach królewskich.

Znów trawertyn płytami gładkimi kryje plateau. 1400 metrów kwadratowych. Pośrodku intarsją z ciemniejszego połamarnu wielkie koło i 16-sto-metrowy krzyż. Wirtuali Militari, z wieńcem i półmiejem znizem. A przez całe plateau dwumetrową czołową „antyką” napis:

„PRZEDCICHU POWIEDZ POLSCIE ŻEBYMI POLEGŁI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE”.

Napis również intarsją zrobiony. Z tego plateau na tarasy cmentarne prowadzą monumentalne białe schody, 47 metrów szerokości! Same tarasy przecina szereg bocznych klatek schodowych dzielące je na kwatery. Wszystko z jaśniejszego, miejscowego dołomitu. Trawertyn oładził i płyt, szlachetnie budulec wykłszczył pomników włoskich (stanowi on na przykład okładzinę C.lesseum rzymskiego i pomnika Wiktora Emanuela na placu Wenecckim) ofiarował na budowę polskiego cmentarza Rząd Włoski.

Wykucie każdego amfiteatralnie pięciznogo a lekkim promieniem zatoczonego tarasu wynosi metr czterdziści. Bokami wchodzą w teren i zlewają się ze zboczem. Na ostatnich tarasach, przy murze oporowym, prosty blok-bryła cymba z krótkim napisem: „PAX”. Po obu jego stronach, na tym murze oporowym — rzeźbione ozdoki oddziół 2-go Korpusu.

A wyżej na zboczu wznoszącym się w stronę szczytu „593” krzyż. Wielki krzyż z... żywopłotu, z rzędów szkrzestych sił uformowany. Wielkość jego? Ramię wynosi 50 metrów! A środek — w miejscowym wapieniu m. m. c. a. s. c. i. e. n. i. e. z. r. z. b. i. e. n. o. g. o. p. a. i. s. t. w. o. w. e. Orzeł — płaskorzeźba o wymiarach 6 na 7 metrów.

Tak wygląda w pobliżnym rzucie projekt i widok ogólny cmentarza. Aby jednak uzmysłowić sobie jego wielkość, rozmach i ogrom pracy trzeba przytoczyć suche cyfry, trzeba oddać głos prowadzącemu roboty inżynierowi Tadeuszowi Muszyńskiemu.

Od siebie jednak niedyskretnie zaznaczę, że wyżej wymieniony znany w kraju jako jeden z najlepszych naszych inżynierów kolejowych — z tego rodzaju monumentalną budowlą nie miał do czynienia. Z wyjątkiem jednak i samej, tak zresztą skomplikowanej, organizacji pracy ma pełne prawo być dumny.

A więc cyfry: około 20.000 metrów sześciennych wykopu i nasypu! Trzy kamieniotępy. Ponad 12.000 sztuk wywar-

nych i obrobionych na mury głazów. 800 ton cementu. Piasek i żwir dowożony karłowatymi serpentynami aż z doliny rzeki Rapid. Sześć kilometrów wąskotorowej kolejki. Transportowanie tysięcy płyt i wertyku aż z Rzymu. Fundamenty zakładane pod mury oporowe niekiedy na głębokości do 5 metrów. Zapalnianie-fundamentowanie wyrw po 1000 kilogramów bombach lotniczych na miejscach budowy. A chłonność takich wyrw była nie-



Widok ogólny budującego się cmentarza od strony klasztoru. Stan robot z połowy kwietnia 1945 r.



Model - projekt wejścia do cmentarza (wysokość samej rzeźby 2,5 m Projektował prof. Cambellotti)

SPRAWY POLSKIE W KSIĄŻKACH ANGLISKICH

W świetle Wieliczków i Witwoldów

Powieść Elisabeth Kyle „The Slater's Waltz” *) (tytuł wzięty z nazwy popularnego walcu Waldeutla) ukazuje przygody pięciu gwernantów angielskich, rzuconych przez los do różnych części dawnej monarchii austriacko-węgierskiej. Przebywają one wśród różnych narodów, ale prawie zawsze w sferze arystokratycznej. Konie powieści rozgrywa się na początku obecnej wojny.

Miss Rose Neville styka się z przedstawicielami znakomitej rodziny polskiej ze Śląska. Ojciec hrabiny Wandy Wieliczki pokrzył duże zasługi dla monarchii; dzieci, Roman i Ludmilla, należą już do pokolenia, które nie idzie na lep posad i zaszczytów; walczą ono o wolność Polski. Wprawdzie los właścicieli ziemskich Polaków w Austrii nie jest najgorszy, ale położenie Polaków w zaborze niemieckim i rosyjskim zmusza Polaków w Austrii do rozpoczęcia akcji w celu uzyskania niepodległości. Berliń podjucha Ukraińców i doprowadza do zabójstwa namiestnika Galicji: Potockiego, spokrewnionego z Wieliczkami. Szykło przychodzi odwet: hr. Roman Wieliczka zabija w kawiarni wrocławskiej wysokiego urzędnika pruskiego. Władze niemieckie wydają go Austrii, i grozi mu kara śmierci. Stara hrabina Wieliczka przybywa do Wiednia, wystarczą jej do audyencji u Franciszka Józefa i białe! o łaskę. Nicstety, intrzyki kamarii dworskiej uniemożliwiają zabieg hrabiny. W tym czasie Ludmilla, nie bacząc na ciężkie przeżycia, zainteresowała się starym złotym lustrem, które zobaczyła w ołnie antykwarnej, i postanowiła je nabyć. Ale piękna Polka przyciągnęła uwagę sztywnego oficera austriackiego; pod pretekstem nabywania tego lustra, również i on zjawia się w sklepie. Spotyka się z ostrą odpawą. Także druga próba ataku — w hallu hotelowym — nie powiodła się; Ludmilla obraża oficera. Po jego odejściu dowiaduje się, że jest to Felix von Gutenberg, adiutant cesarza-jedynego cziwoiek, który może wyrobić audyencję. Ludmilla waha się tylko przez chwilę; zabiera lustro i udaje się do pałacu Gutenbergów. Roman potrzebny jest dla sprawy, a Polska jest rzeczą ważniejszą niż „nędzny honor (paltry honour)”. Hrabina Wieliczka popiera decyzję córki. Nazajutrz Ludmilla zwraca przy śniadaniu uwagę swoją białości i podkrążonymi oczami, ale von Gutenberg dotrzymuje przyrzeczenia: hrabina uzyskuje audyencję i łaskę dla syna. Nie wiemy, jak w pierwszej chwili zachował się hr. Ladislas Harasowski, narzeczony Ludmilli, równie jak Roman, przywódca ruchu niepodległościowego,

kiedy dowiedział się o niej całej prawdy; widocznie jednak przebaczył, bo ślub się odbył. Von Gutenberg przysłał jako prezent słubny owo pamiętne lustro, a hr. Harasowski każe je zawiesić na ścianie na wieczną rzecz pamiątkę.

Po trzydziestu latach oglądamy Ludmillę i w ławazystwie dwóch synów, utomnie Witwolda i przystojnego Ladislasa, w pałacu rodowym, w czasie najazdu niemieckiego. Ladislasi, oficer kawalerii, po kłose swego pułku, ukrywa się w pałacu w przebraniu cywilnym. Wpada oddział niemiecki pod dowództwem Gutenbergów. Szukają Ladislasa, któremu grozi kara śmierci. Ludmilla przypomina von Gutenbergowi epizod wiedeński. Von Gutenberg z całą galanterią zaznacza, że do razu sztuka. Wówczas Ludmilla wyznaje, że jeden z młodych ludzi jest jego synem. Nie powie jednak, który. Von Gutenberg staje przed strasliwym dylematem, bo nie może rozstrzelać własnego syna, a rozpoznanie jest niemożliwe, gdyż zarówno Ladislasi, jak i Witwold podobni są do hrabiny. Na razie rzecz zostaje w zawieszaniu; później von Gutenberg wyjdzie sekret od własnego wnuka a syna Witwolda, młodego chłopca Karola. Ladislasi dzie na rozstrzelanie, a Witwold ginie z ręki starego slugi, który wprawdzie strzela do Niemców, lecz trafia we własnego pana.

Ta nieprawdopodobna bajda mówi sama za siebie i nie trzeba znać się nad autorką, która jest ożywiona najlepszymi chęciami i zawiniła tylko tyle, że ma błędne wyobrażenia o polskiej arystokracji (ze Śląska). Dziwne tylko jest, że przy tym wszystkim p. Elisabeth Kyle ujawnia pewną znajomość realiów polskich, że np. zdaje sobie sprawę z roli Wiednia w kwestii ukraińskiej, że umie podchwycić tak znanym dla polskich antysemitów odruchy przyjaźni dla Żydów, że orientuje się w stosunku Węgrów do Polaków, że wie, kto byli Bem i Janosik, i t. d. i t. d. Potrafi zdobyć się nawet na humor polityczny, ukazując jak dwie Angielki, które wyszły za mąż, jedna za Węgra, druga za Czechę, przeżyły się szowinizmem swoich mężów, pierwsza w stosunku do Rumunów, druga w stosunku do Austriaków.

Wprawdzie Huculi nie mieszkają w Tatracach. Tatrzńska Łomnica należy do Stowacji, a wiedeński Hotel Erherzog Rainer nie jest hotelem arystokratycznym i nie znajduje się na Ringu — ale, doprawdy, są to drobniaki. Pociągamy się, że w wybitnym polonofilskim utworze dramatycznym z czasów kościuszkowskich „The Fall of Poland” (Londyn 1855) występuje „małżonka” Kollątaja, która ma na imię... Radziwiłła.

*) The Slater's Waltz. By ELISABETH KYLE. Londyn, Peter Davies, 1944; str. 601. i 289 i 1nl.

Scrutator

bylejąka — do 400 metrów sześciennych KAMENIA każe! Zastrzyki cementowe w kikuty drzew, by nie runęły, by pozostały cmentarne. Saperzy. Płutn sprzętu mechanicznego. Taczki motorowe, buldożer, kompresory, świry pneumatyczne. Kilkuset cywilnych pracowników. Włochów, najlepszych na świecie kamieniarzy...

A kierownik robót i projektodawca architekt inż. W. Hryniewicz nie idzie na żadną łatwinę, dopatrzy każdy centymetr zanadto wysuniętego stopnia, zauważy każdy kant krawężnika... Wszystko musi być zapięte na ostatni guzik! I jest! Zbyt poważnie i odpowiedzialnie jest zadanie by mogło być inaczej. Ambicja wykonać, WSZYSTKICH! strzeżać się w krótkim powiedzeniu: Pcmnik musi być godny Ofiary złożonej i uzyskanego zwycięstwa! I musi przetrwać wieki!

Obraz całokształtu pracy i wysiłku byłby niepełny, gdybyśmy jeszcze nie powiedzieli Czielnikowi, że ci ludzie już szereg miesięcy mieszkają tam na pobojowisku, na górze, mając dożywnięk ze światem. Że zeszłego lata już połowa z nich przeszła przez szpitalne zwalona... malarią. Zapelnione podskórna wodą leje się siedliskiem komarów, tam, wysoko, na Monte Cass. No! Jeż czterech z pośród robotników... wleciało na minach w ociążającym bezpośrednio cmentarz terenie. Zeżnane im są i zimowe zaspy śnieżne i upały nagię wzgórz słonecznej Italii... By tak pracować — nie wystarczy zasób wiedzy fachowej, nie wystarczy również sam przydłaj i rozkaz. Trzeba jeszcze mieć poczucie powagi zadania i taki zapal — serce — do roboty.

Prócz tego cmentarza-mauoleum na pobojowisku są jeszcze dwa pomniki: iglica-obelisk 3-ciej Dywizji S. Karpackich na szczyście „593” i proslaj, a także wymowny, ażurowy, z cmentownym mostu Bailey'a wzniesiony przez 5. Kresową Dyw. krzyż na wzgórzu San Angelo.

Kiedy będzie ukończony cmentarz? Wszystkie roboty ziemne i fundamentowanie są już gotowe. Ukończone również jest wielkie plateau i wszystkie klatki schodowe i mury. Pozostaje jeszcze praca układania płyt trawertynu, intarsja, postawienia cziów i tak zwana: architektura parkowa.

No i zebranie i przewiezenie zwłok poległych...

Wszystko będzie gotowe we wrześniu. Na zakończenie chciałbym powiedzieć parę słów o samych grobach, o napisach na nich. Na każdej płycie będą wryte: stopień, imię i nazwisko poległego oraz uwzględnione miejsca urodzenia. Są to swywie CALEJ Rzeczpospolitej z Ziemi Wschodnich. W tragicznych czasach kiedy obecnie przeżywamy ofiara Ich krwi i życia jakże jest wymowna! Niechże po śmierci, grobami swymi, świadczą wobec świata i historii, że nie o Monte Cassino, nie o to wzgórze włoskie walczyli i poległi, a cenę najwyższą zapłacili za prawo do niepodległości Rzeczpospolitej, za prawo do wolnego życia Jej Narodów.

I to jest przyszłość „historii” tego cmentarza.

PRZEGŁĄD PRASY

Prasa angielska o sytuacji w Europie wschodniej

„Yorkshire Post” stojący blisko ministra Edena, w artykule p. t. „Zachód i Rosja” (w numerze z 16 h. m.) tak pisze m. in.

„Byłoby rzeczą śmieszną przypuszczać, że pewne kłopoty polityki rosyjskiej spotkały się z pełnym zrozumieniem w Anglii lub w Stanach Zjednoczonych. Przykładem takich pociągów jest ustanowienie rządu lubelskiego — z czym łączy się sprawa zaginięcia polskich negocjatorów — jak i utworzenie administracji d-ra Rennera w Austrii. Stalin stawia mocarstwa zachodnie wobec zagadki, jak pogodzić ostatnie rosyjskie wystąpienia o charakterze akcji jednostonnej z rzekomo szczerą wiarą Rosji w system światowego bezpieczeństwa. Oczywiście, że długo te dwie metody nie dadzą się wspólnie utrzymać. Nie ma wątpliwości, że na dłuższy okres czasu system bezpieczeństwa zbiorowego będzie korzystniejszy dla każdego nawet najpotężniejszego państwa, niżeli system „złota”, chociażby wzmocniony przez pewną liczbę satelitów. Pokój powszechny najpóźniej będzie służył interesom Rosji, póki, o którym jeden z wybitnych Rosjan powiedział, że jest niepodzielny.”

Radykalna „Tribune” która raczej nieprzychylnie występowała wobec Polaków, w art. z 11 maja b. r. p. t. „Polski kryzys”, pisze co następuje:

„Radość ze zwycięstwa została zamącona przez niepokój o znak: nieporozumienia między Rosją i jej zachodnimi aliantami. Najbardziej dramatyczną oznaką tego nieporozumienia było przewrócenie rozmów w sprawie Polski przez wielką trójkę. Zadzwiające oświadczenie Mołotowa wywołało cały szereg pytań, np. dlaczego dopiero dzisiaj formuje się oskarżenie przeciwko Polakom, dlaczego nie był odpowiedź ze strony rządu sowieckiego na ponawiane pytania co do miejsca przebywania aresztowanych? Jest rzeczą wiadomą, że w każdym razie niektórzy z aresztowanych Polaków byli pojmieni jako właściciele fabryk uczestniczących w konferencji okrągłego stołu, która w Moskwie miała zdecydować o utworzeniu nowego rządu zgodnie z postanowieniami Jelti. Przez przesłanie ich nazwisk władzom sowieckim, rządy angielski i amerykański przejęły odpowiedzialność za ich osobiste bezpieczeństwo...”

„Oskarżenia przeciwko Polakom przypominają niestety niesamowite sceny z procesów moskiewskich o zdradę z lat 1936 i 1937. Te oskarżenia przeciwko Polakom są zgola fantastyczne, wynika to z faktu, że zostali aresztowani wówczas, kiedy z własnej inicjatywy udawali się władzom sowieckim za pośred-

nictwem rządów alianckich, a wbrew radom rządu Arciszewskiego. Jakże jest polityczne znaczenie tego kroku rosyjskiego, który może być niespodzianką tylko dla ludzi nieznających Rosji? „Tribune” odpowiada na to pytanie wyciągając wniosek, że w ten sposób Rosja sama podważa, a nawet przekreśla porozumienia krymskie.

„Dlatego wydaje się, że rząd rosyjski zdecydował się zlekceważyć porozumienie krymskie co do Polski zarówno w jego literze, jak i w jego duchu. Stalin musiał sobie uświadamić, że przez wtargnięcie 16 Polaków do kategorii uznał porozumienie krymskie jako całkowicie nieobowiązujące. Woli on widzieć wyłącznie rosyjską kontrolę nad tzw. sowiecką strefą wpływów, od łącznej odpowiedzialności ponoszonej przez wielką trójkę.”

„Zarówno w interesie Sowietów, jak i zwykłej sprawiedliwości protestujemy przeciwko zdradliwemu aresztowaniu polskich przywódców politycznych; domagamy się ich natychmiastowego zwolnienia.”



Fot. K. Hryniewicz

Po działaniach...

W SAN FRANCISCO

(Dokończenie ze str. 1.)

nia” narodów kolonialnych z pod patronatu w pierwszym rządzie Wielkiej Brytanii.

W sprawie mandatów kolonialnych i baz strategicznych istnieje również różnica zdań pomiędzy Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, choć czynione są poważne wysiłki, by te rozbieżności usunąć.

W San Francisco przejawia się również duża rozbieżność poglądów w wielkiej piątce (Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Związek Sowiecki, Chiny, i Francja) na temat stosunku regionalnych związków bezpieczeństwa do światowej organizacji bezpieczeństwa.

Jak wiadomo, z inicjatywy Stanów Zjednoczonych powstała Unia Panamerykańska, wiążąca w jeden blok bezpieczeństwa wszystkie kraje Ameryki łacińskiej, Meksyk i Stany Zjednoczone. W San Francisco wyłoniła się kwestia pogodzenia kompetencji i zakresu działania tej wielkiej unii regionalnej z zakresem działania światowej organizacji bezpieczeństwa. W czasie dyskusji nad tym zagadnieniem zarysowały się dwa kierunki: jedną grupę państw żąda, ażeby blok regionalne podporządkowane zostały światowej organizacji bezpieczeństwa, natomiast druga domaga się niezależności bloków regionalnych.

Moskwa popiera grupę pierwszą. Motywem działania Rosji w tym wypadku jest nie tylko znana jej niechęć do wszelkich federacji, a szczególnie do federacji środkowo-europejskiej, ale i chęć niedopuszczenia do stworzenia zwartych bloków wśród państw t.zw. kapitalistycznych. Z wnioskiem kompromisowym wystąpiła Australia proponując, ażeby światowa rada bezpieczeństwa miała prawo decydowania, kiedy i w jakim wypadku zastosowane zostaną sankcje światowej organizacji bezpieczeństwa, a kiedy powinno zacząć działać organizacja bezpieczeństwa regionalnego. Po długiej dyskusji przed-

W „Time and Tide” z 11 maja Lord Winster omawia to samo zagadnienie.

„Nie ma wątpliwości, że obecnie nasze stosunki z Rosją uległy zamąceniu. Na czoło spraw wysuwa się sprawa utworzenia przez Rosję rządu wiedeńskiego bez najmniejszej chęci konsultowania jej sprzymierzeńców. Eden i Stettinius uważali za konieczne poprosić o przerwanie rokowania z Mołotowem w sprawie polskiej, ponieważ nie mogli ignorować dłużej oczywistego faktu, że Stalin już nie uznaje swego własnego podpisu pod porozumieniem krymskim. Tego było za dużo dla Stettinusa i Edena... Bezpieczeństwo świata nie może być budowane na oportuniźmie, egoizmie i złej wierze. Może stało się jednak lepiej, żeśmy poznali dostatecznie wcześniej zagraniczną politykę Sowietów. W ten sposób w przyszłości zrobimy mniej błędów.”

Ten sam tygodnik pisze w innym artykule:

„Niepokój o aresztowanych Polaków wymaga całej naszej sympatii i wysiłków dla uzyskania ich natychmiastowego zwolnienia. W obecnym stanie niepokój o ich los, każdy Polak musi pamiętać o poprzednich wypadkach aresztowania żołnierzy Armii Krajowej, których trud współpracy z Sowietami, kończyły się ich aresztowaniem. Polacy

tak samo pamiętają o pewnej sprawie którą w swoim czasie wstrząsnęła światem, a mianowicie o sprawie Ehrlicha i Altera, dwóch polszczyzn, socjalistycznego „Bundu”, którzy zniknęli z hotelu w Kujbyszewie już po amnestii w roku 1941. Na pytanie co do ich losu Sowietów nie udzielał odpowiedzi i dopiero po szeregu miesięcy milczenia, rząd sowiecki podał do wiadomości, że zostali rozstrzelani.”

Wdźgnięci jesteśmy naszym angielskim przyjaciółmi za poruszenie sprawy Altera i Ehrlicha. Jeżeli na razie nie piszemy o niej jak nie piszemy na razie o innych tego rodzaju sprawach (o wiele więcej skali) to nie dlatego, żeśmy o niej zapomnieli, ale dlatego, że nie zawsze, z powodów od nas niezależnych, możemy o tym pisać.

Katolicki „Tribune” — od dawna nie miał żadnej wątpliwości co do właściwych intencji Rosji zarówno wobec Polski, jak i wobec innych krajów niestępych graniczących z Rosją (w numerze z 28.IV.b.r.)

„Ustępstwa w interesie jednolitości były i są ustawicznie robione ze strony Zachodu, ale nie potrafimy wymienić ani jednej ważnej sprawy, w której Moskwa zrobiłaby jakąkolwiek istotną koncesję, chyba z wyjątkiem komunistycznym. Nie od komentarzy w czasie wypadków greckich. W sprawie polskiej przeciwnie, nieprzejednane stanowisko Sowietów było niemal pogardliwe. Zawarcie 20-letniego traktatu z administracją lubelską, w tak szczególnej chwili, miało na celu pokazanie mocarstwom zachodnim, jak mało Sowiety liczą się z tym, co to mocarstwa myśla o przyszłości Polski. Może największą cechą polityki sowieckiej jest sposób, w jaki ona pośpiesznie zmierza do stworzenia wzdłuż całej zachodniej granicy odcętej od reszty świata strefy (sealed and secret zone) — gdy w tym w samym czasie polityka rosyjska ustawicznie atakuje wszelkie obce opinie, któreby można było rozumieć, jako chęć izolacji Rosji sowieckiej przez utworzenie kordonu sanitarnego... Trudno jest zrozumieć, co Rosjanie robią innego, aniżeli oddzielanie się od Europy właśnie przez kordon sanitarny, wówczas gdy traktat z p. Osobkó-Morawskim następuje po traktacie z Tito. Jak widzimy, proces hermetyczny opierający się na granicy trwa dalej. Z Węgier prawie żadne wiadomości nie przeniknęły do miesięca. Zadnemu z angielskich i amerykańskich dziennikarzy nie zwolniono na wjazd do uwolnionego Wiednia. Polska została tak odcęta od świata jak Zewnętrzna Mongolia, otrzymała nawet podobny do niej status polityczny...”

Odpowiedzi redakcji

K a n. F. S. z. C. M. F. 61 — Oba nadane wiersze nie nadają się do druku.

Str. J. K. C. M. F. 463. — „Głos walczących” nie może się u nas ukazać. Odpowiedzi na dawniej nadane wiersze proszę szukać w poprzednich „Odpowiedziach redakcji”.

„M o h o r t” — Wiersze Pana nie nadają się jeszcze do druku. W każdym z nich odnależymy jednak dużo świeżości i oryginalności. Szczęśliwie, że warto pracować.

L. t. A. L. G. r. o. u. p. E. A. C. o. m. Bardzo serdecznie dziękujemy za cenne uwagi. Żądane wydawnictwa wysyłamy.

J. M. Challes — les — Eaux (France) — Z wielką radością przeczytaliśmy uprzejme słowa Pana. Postaramy się wysłać Panu trochę polskich czasopiśmie, mamy jednak nadzieję, że nieczułągoczną odcierac do Panów normalnie drogi.

K. p. t. J. R. M. E. 15. — Wiersz „Dzie się lat” nie będzie w „Orle” drukowany. „I g o” — „W dniu 3 Maja” nie nadaje się do druku.

W. M. C. M. F. 179. — Znaki pisarskie naprawdę nie odgrywały w tym wypadku żadnej roli. Chętniebyśmy je dopisali, gdyby owa wiersze mogły się u nas istotnie ukazać.

P. l. u. t. S. N. C. M. F. 206. — Wiersz bardzo słuszny w intencji, ale napisany jest słabo.

Str. J. K. — Wszystkie wiersze nie nadają się do druku. „Lzy matczyne” są prawie niezmienną kopią popularnej niegdys w Rosji piosenki Refrena. Życzymy rychłego powrotu do zdrowia.

C. h. o. r. M. C. M. F. 435. — Zgodnie z życzeniem Pana wiersze odesłaliśmy „Gazecie Żołnierskiej”.

M. P. Jerozolim — Z dwóch nadesłanych wierszy zatrzymujemy „Powrót”. Uważamy jednak, że i ten nie stoi na wysokości Pani dotychczasowych osiągnięć. Prosimy o nas nie zapominać.

S. Sta